



Bodleian Libraries

UNIVERSITY OF OXFORD

This book is part of the collection held by the Bodleian Libraries
and scanned by Google, Inc. for the Google Books Library Project.

For more information see:

<http://www.bodleian.ox.ac.uk/dbooks>



This work is licensed under a Creative Commons Attribution-NonCommercial-
ShareAlike 2.0 UK: England & Wales (CC BY-NC-SA 2.0) licence.

Slav. 3.

87.









PODRÓŻE I POSELSTWA POLSKIE do Turcyi

a mianowicie:

**Podróż E. Otwinowskiego 1557, Jędrzeja Taranowskiego ko-
mornika j. k. m. 1569, i Poselstwo Piotra Zborowskiego 1568**

przygotowane do druku z rękopismu

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1860.



CZCIONKAMI „CZASU“.

SŁÓWKO WYDAWCY.

Mąż takiej nauki i takich zasług literacko-obywatelskich, jak pan J. I. Kraszewski, nie może się w sprawach publicznych powodować samą tylko zwykłą grzecznością i uprzejmością, ale idzie zawsze i wszędzie za sumiennem przekonaniem. Nie poczytujemy więc przyniesionej nam z jego strony pomocy za zwykłą grzeczność i uprzejmość, ale bierzemy ją za świadectwo publicznie dane Bibliotece Polskiej.



Ciekawe te Podróże i Relacya Poselstwa przechowały się w rękopiśmie biblioteki hr. Henryka Ilińskiego w Romanowie na Wołyniu, i uprzejmej właściciela uczynności winniśmy, że je wydać możemy. Rękopism, z którego je wypisujemy, zawiera rozmaite sprawy za Zygmunta Augusta, Stefana, i późniejsze za Zygmunta III. Sięga on od połowy XVI wieku, do drugiej ćwierci XVII, i mieści w sobie w szczególności listy Orzechowskiego, Dyaryusz sejmu Piotrkowskiego 1559 r., opis państwa tureckiego, i t. p. Ale ze wszystkiego najbardziej zajmującemi zdały się nam pamiętniki podróży, których dotąd w literaturze naszej dawnej nie wiele liczymy, i relacya poselstwa. Są to szacowne materiały dla przyszłego historyka stosunków naszych z Turcyą. Nie zdało się nam nic tu ani skracać, ani odmieniać, i wydajemy wszystko w całości, tak jakśmy znaleźli w rękopiśmie, nową tylko pisownią dla ułatwienia czytającym.

Otwinowski który w podróży do Turcyi towarzyszył Andrzejowi Bzickiemu kasztelanowi chełmskiemu, wyslanemu przez króla Zygmunta Augusta w r. 1557, nie jest nam wcale znany z kąd inąd. Cała ta rodzina, aż do XVIII wieku, czego są ślady liczne w rękopismach, z ojca w syna zajmowała posady tłumaczy przy poselstwach na Wschodzie. Mieliśmy jednego z nich oryginalny rękopism zawierający tłumaczenie *Ogrodu różanego* Saadego, który w r. 1854 ustąpiliśmy ś. p. Konst. Swidzińskiemu. Drugi rękopism innego Otwinowskiego,

zawierający liczne z końca XVII wieku akta do stosunków dyplomatycznych Polski z Turcyą, przeszedł od nas w te same ręce; czego dziś, gdy one martwe leżą, najmocniej żałujemy.

Widać ztąd, że Otwinowscy ciągle się zajmowali językami wschodnimi i usposobieni byli na tłumaczów. W rękopiśmie który mamy przed sobą, na górze nad tytułem, ręka późniejsza nieco dopisała, że dyaryusz jest dziełem Otwinowskiego, imienia nie wymieniono. Andrzeja Bzickiego z Bzitego w chełmskiem (herbu Ciołek) wspomina Niesiecki za Paprockim (Herby rycerstwa wyd. Bib. Pol. str. 478). Mąż to był wojenny, któremu nieraz rządy wojska zlecano. Najlepiej go zaleca przez Jana Kochanowskiego we Fraszkach zapisany nagrobek (ks. 11ta):

Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który acz nie w majątnym domu urodzony,
Jednak dowcipem swoim, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on nim szafował przystojnie,
Wziętym był u wszech ludzi, siedział w pańskiej radzie,
Co mu większą cześć niosło, niż złoto w pokładzie.
Do Turek posłem chodził, labirynty dawne,
Jeśli jednemu w Polsce, jemu były jawne.

Tyle tylko o nim wiemy. Na czele pamiątek,
kłada się tytuły znajdujące się w rękopiśmie.

J. I. KRASZEWSKI.

I.

Wypisanie drogi tureckiej, gdym tam z posłem wielkim wielmożnym panem Andrzejem Bzłokim, kasztelanem chełmskim, od króla Zygmunta Augusta posłanym roku pańskiego 1557 jeździł.

Najprzód przyczyna tego jechania mego z panem posłem do Turek ta była, iż pan Bzicki będąc jeszcze *in minoribus*, to jest okrom kasztelanii, był mi wielkim i łaskawym przyjacielem, za nieboszczyka pana Kmity wojewody krakowskiego pana mego, u którego często bywał, ztąd, że potem bywając u pana Stanisława Tęczyńskiego wojewody krakowskiego pana mego, rad ze mną o każdej rzeczy bezpiecznie albo *familiariter* rozmawiał. Aż do tego przyszło, że mnie na tę drogę do Turek z sobą namawiać począł w Lublinie po weselu książęcia Słuckiego, z warszawskiego sejmu przyjechawszy, który tam był zimie bardzo długo trwający. Na którym sejmie był tym posłem wielkim deputowany.

Ja ztem z przyrodzenia do dalekich peregrynacyj był chętny, nie dałem się długo prosić i namawiać, i radem mu na to zaraz pozwolił, tylko z tą kondycją, aby pana wojewody krakowskiego pana mego o mnie prosił, aby tak za jego przyzwoleniem i zaleceniem większego potem baczenia przeciwko mnie był. A k'temu abych też i na wyprawę od niego był czem kontentowan, co mi z chęcią obiecał, i z wielką dzięką i obietnicami (które się potem odmienili). Pan wojewoda pan mój rad na to przyzwolił i pochwalił mi to, zarazem też i sprawy swe, którem tam odprawić na tej drodze miał, na mnie przełożył. To jest abych jurgelt stu czerwonych złotych, który u króla j. m. Straszowi tłumaczowi cesarza tureckiego za trzy lata zatrzymany, temu to Straszowi odniósł, i białozora Rostembaszy (który potem niżejśmy się z miejsca ruszyli zdechł), k'temu niektórych rzeczy kupić sobie rozkazał, a pieniędzy nie dał, jedno u pana posła wziąć kazał, z tych pieniędzy, które mu był pan wojewoda albo sam na tę drogę pożyczył, albo u kogo inszego zjednał flor. 500. Dla których zabawił mię blisko dwóch niedziel przy sobie po wyjechaniu pana chełmskiego, aż potem w Bełzie gdy mu tych pieniędzy pan Dębowski kasztelan bełski pożyczył, zarazem mnie za panem posłem na podwodzie wyprawił, dawszy mi listy wierzące do Strasza, do Kierdeja i do Mustafy Celebieja, kupca cesarza tureckiego, któremu też tu był wolność od wszelkich myt zjednał, który mi tam w domu swym na Gałacie wielką wdzięczność okazował. Dali mi też niektórzy przyjaciele, jako pan Paweł Drohiczyński i pan Głoszkowski kilkadziesiąt czerwonych złotych na konie do Turków (które mi się potem czasie przygody mojej pod Bałchany dobrze przydały, bom koni takich nie mógł dostać o jakie prosili).

Wyjechałem tedy z Bełza z dostateczną odprawą od pana wojewody krakowskiego we środę 7 *Julii*, pokarmowałem w Augustowie, nocleg w Dąbrowie u Thadany.

8. Przez Busko, pokarmowałem w polu, i nocleg w polu przed Nowosławicami.

9. Przez Kozłowopole na Mikulcie, nocleg w Łośniowie.
10. Nocleg w Liskowiczach, tamem dogonił pana chełmskiego.
11. Nocleg w Kormilcu.
12. Przyjechaliśmy do Kamieńca, byliśmy na zamku u pana Włodka starosty kamienieckiego, tamżeśmy zamieszkali do czwartego dnia.
15. *Julii* we czwartek wyjechaliśmy z Kamieńca, pokarmowaliśmy na przewozie pod Chocimem, na góry morzyła (?) Burkołabowie wysłali pana posła nad czeszą (?) tamże i nocleg pod zamkiem.
16. Po obiedzie wołoskim ruszyliśmy się od Chocimia, nocleg w polu pod Bołochowcami, pokarm w Czebrowce za Prutem.
17. Nocleg w Stepanowcach we wsi, tam jeno mi słudzy pana krakowskiego z Tarnowa Wołoszy taler wydali, i samego szarpali, co się im łatwie zeszło, bo pan poseł o to nie nie rzekł.
18. Nocleg w Moczokowej wsi, tam na mnie straż kolejną przyszła z panem Wieruskim Wincentym, żeśmy koni w nocy strzegli.
19. Wiewierzyca pan wołoski częstował nas w swojej wsi posławszy stacyą, tego dnia nocleg w Jasiech, witał pan poseł Alexandra hospodara, ale pierwej dobrą chwilę przed dworem w chłodniku czekał, i na hospodarskiem miejscu nie dano mu siedzieć. Tam tegoż dnia dano wołu na stacyą od hospodara, a nazajutrz się skóry upominano, i wozy trzęsiono, patrząc wiele ormiańskich było; obozem staliśmy przed miastem; Bebek węgierski pan był tam natenczas.
20. Był pan poseł u hospodara drugi raz.
23. W dzień św. Maryi Magdaleny, wyjechaliśmy z Jass, przeprawiliśmy się przez Prut, nocleg w polu. Tę wieś u przewozu zowią Thetra, gdzie niedawnego czasu Stefaniec hospodar wołoski od Wołochów zabit.
24. Drugi nocleg w polu nad rzeką.

25. Nocleg nad jeziorem Roszów, tam mi koń w wozie ustał chory, i zostawiłem go tam.
26. Nocleg we wsi dwie mile przed Dunajem.
28. Nocleg nad Dunajem przeciwko Obkuszycom.
29. Przewieźliśmy się do Obkurzyc, mytnicy Turcy po pana posła na furszcie przyjechali z bębniem i z surmą; tamże u pana posła byli na obiedzie. A gdy niektórzy czaban przewożenia naszych wozów hamował, chcąc pierwszej owce przewieść, skoro nań skarga przyszła, kazano go wnet, związawszy za nogi, przed panem posłem kijem bić w podeszwy. Tamżeśmy w Obkurzycach odpoczywali przez jeden dzień.

Ultima Julii. Ruszyliśmy się od Dunaja, nocleg mila za Babą w lesie, w tem miasteczku Babie jest bałwochwalstwo u grobu Mikołajowego, dirbiszowie albo mniszy tureccy.

- 1 *Augusti.* Nocleg we wsi Tangribredy mil 6.
2. Nocleg we wsi Alaczapi, pod małym Bazarczykiem, gdzie mury są od morza Czarnego do morza Białego od Anastazyusa cesarza zbudowane, dla częstych utarczek Tatarów i Bułgarów do Grecyi, których jeszcze ruiny stoją mil 6.
3. Nocleg we wsi Alibeg.
4. Nocleg w wielkim Bazarczyku w miasteczku mil 6.
5. Nocleg w Waszanczyku mil 3.
6. Nocleg w Prawadyi miasteczku między skałami, gdzie powiadają iż pierwszej morze było, miejsce osobliwe, mil 3.
7. Nocleg pod górami Bałchami we wsi Owczaja, tam tańcowało pospólstwo przed posłem po serbsku wszyscy ile ich było, za pasy się trzymając jeden drugiego, z białemi głowami kołem się obracali.
8. Nocleg we wsi Rysawa za górami mil 6.
9. Nocleg w miasteczku Haidos i zamek pusty nad niem. Tam się dzieli gościeniec do Konstantynopola, jeden w prawo na Jedrнопole, a drugi w lewo na Kirkieliszy.
10. Nocleg we wsi Bałabany mil 3 u wody Ilidzia.
11. Nocleg za Delurmą, to jest szaloną dąbrową we

wsi Jakidre. Tę dąbrowę zowią Turcy drzewianem morzem, bo jest bardzo wielka, gęsta i niska, w której miał Selim cesarz turecki będąc w łowiech razem 100,000 ludzi, okazując moc swoją posłowi perskiemu który z nim był.

12. Nocleg we wsi Orchanlik mil 3.
13. Nocleg we wsi Winnica mil 6. .
14. Nocleg we wsi Jaludere', złą drogą mil 6.
15. Nocleg nad jeziorem wielkiem mil 3.
16. Nocleg w Indrnopolu mil 2.
17. Nocleg w miasteczku Hapsa mil 4.
18. Nocleg w miasteczku Babaiski pod orzechy włoskimi, których tam jest okwitość, tam też jest takie drugie bałwochwalstwo, jako i w Babie; pierwszy nocleg od Dunaju mil 4.
19. Nocleg w miasteczku Karistaan, to jest zamieszanie, dla tego tak przezwany, iż tam był Selim dziad cesarski od Bajazeta ojca swego w zamieszaniu porażony i wsparty aż ku Czarkom mil 6.
20. Nocleg w miasteczku Czorlij, tam sery i małdrzyki dobre czynią, mil 4.
21. Nocleg w Silistryi miasteczku, tam są z miasteczka miejsca obronne zkad się długo bronili Grekowie Turkom po wzięciu Konstantynopola. Tam leży ciało jednego greckiego tyrana od 200 lat, które tak przyprawiono, że zeschło a zgnieć nie może, a oni tak twierdzą, że dla swego okrucieństwa ziemią go przyjąć nie chce. Tam z tego *Propontidem* już wszystko nad morzem białem jechać *versus Bosforum* aż do Konstantynopola.
22. Nocleg w miasteczku Byngeziomedi nad morzem, gdzie jest most przez odnogę wielki, bardzo kosztowny, od Solimana cesarza przed jego śmiercią zbudowany z kwadratu, który żelazem zbijano, a ołowiem zalewano, sklepów pod nim 36 na cztery części po dziewięci rozdzielonej, że się zdadza jako cztery mosty, struktura szeroka, osobliwa, której równej nie słyhać; mil 4. Trzy lata go budowano kilka tysięcy ludzi.
23. Nocleg w miasteczku Kucingciekmedy, dwie mili

przed Kostantynopolim, tam też jest drugi most przez odnogę morską, ale mniejszy, od dzisiejszego Selima cesarza zbudowany, kosztowny, na końcu jest kościół i karwasera z kwadratu zbudowana od kanclerza Selima pierwszego, którego tam ciało leży. Tam każdemu gościowi wolno dwadzieścia cztery godzin mieszkać, dają obiad i wieczerzą, a ubogim aż do trzeciego dnia.

24. Przyjechaliśmy do Konstantynopola, wyjechało przeciwko panu posłowi dworu cesarskiego około dwóchset koni, mieliśmy dwie karwasery w ulicy jedna przeciwko drugiej, niedaleko szerokiej ulicy, z której do wielkiego kościoła nowego Solimanowego chodzą.

Status seraja albo dworu cesarskiego.

Dwór cesarski leży, owszem zastąpił wszystko to miejsce, które jest między portem, a białym morzem *Propontide situs veteris Bisantii in formam triangularem promontorii excurrrens, angulo stricto, recta delabentem, gravi motu ab eximio Bosphorum respiciens, ubi ad aestuarium delicato marmore exstructum, et aureis acupietis auleis, a radiis pluribus tectum, est porta qua excedere ad conscendendum mare Turcarum caesar est solitus, angulus recta in septentrionem Bosphorum habet, a dextra versus orientem aestivum Calcidonem et horeos delicatos ad littora ponti, tum Sinum Nicomedium, ultraque illum montis Bithyniae spectat, a leva introrsum versus occidentem aestivi solsticii portum ut longus est respicit latus totius urbis aliens. Inter portum et Bosphorum versus septentrionem Pera Genuensium olim colonia, nunc Galata dicta, in aedito loco interiora aedificia aulae caesaris introspicit, sic ut inde egressus illius marini obstruentur. Duae igitur partes ambitus totius (ut vocant Seraii) mare alluantur, portum et Propontidem tertia parte, eaque latissima qua urbem spectat ab imo Sinu portus usque ad Propontidem murus est altissimus, penes quem ad Propontidem stabula sunt selectorum caesaris equorum. Ad portum vero in imo Sinu intra muros Serai, est aula uxoris imperatoriae, qua specialem habet*

portum, qua Sultana mare conscendit, hortos vel templa aditura.

Przed pierwszemi wroty seraja jest kościół ś. Zofii który i dziś tak zowają: Zofii Meszczit, który wielkim kosztem zbudował niegdy Konstantynus on wielki, który będąc pierwszym cesarzem chrześcijańskim, synod on niceński przeciwko Aryuszowi był zgromadził, i obrawszy Bizancyum miejsce to ku mieszkaniu miasta, saraj mury obtoczywszy, nazwał je od siebie Konstantinopolis albo miasto Konstantynowe; jakoż osobne jest miejsce ku mieszkaniu wielkiemu monarsze. Co wszystko Konstantynus dobrze obaczył mając *trium orbis partium praecipuum imperium*. Gdyż miasto w Europie leżąc, tuż na Azyją jak przez jakie jeziora patrząc, tak iż każdą godzinę co się na drugiej stronie dzieje wiedzieć może. Żywności także wszelkiej osobliwą *opportunitatem* ma, leżąc i blisko ziem osobliwie urodzajnych, i mając dwoje morze, któremi wszystka żywność ustawicznie a snadnie przychodzi, tak iżby tam wielka taniość być mogła, by koło tego rząd był, którego Turcy w tej mierze mało umieją, to przecię każda rzecz droga.

Kościół ten świętej Zofii grecką strukturą kosztownie zbudowany wielki plac zastąpił, wszystek na 999 słupach albo kolumnach stoi, choć jakoby się zda *in aedito loco*, ale pod nim wszędy woda jest jako jezioro, tak iż na słupach a sklepiach wszystek stoi, poden się wszystkie wody czyste ze wszystkiego Konstantynopola zbierają, i ztamtąd zaś przeczyszczoną wodę puszczają do seraja cesarskiego. (Co czynią pewni ludzie pod sklepy na łódkach po wodzie jeżdżąc). Na tym kościele jest bania tak wielka, że jej podobnej żaden turecki cesarz (choć się na to każdy sadził) zbudować nie mógł. A iż ten kościół jest bałwochwalstwem tureckiem splugawiony, i ma dwie wieży, z których księża na każdy dzień pewnych godzin (a pospolicie trzykroć, rano, w południe i wieczór, czasem i o północy) ludzi na modlitwy zwoływają, jako u inszych kościołów, dla przeniesienia głosów wyższe są, te wieże niżli banie wierzchnie; to tam za jeden cud mają, iż te wieże u ś. Zofii nigdy wyżej nie mogą być wywiedzione, niżli bania, owszem niżej

być muszą niż ona. Bo ilekroć równo albo wyżej wywiodą te wieże, tedy zawsze upadną, póty jako teraz są niżej banie, przez co już tak muszą nad zwyczaj ich zaniechać.

U tego tedy kościoła blisko jest pierwsza brama dworu cesarskiego, od której aż do drugiej bramy jest wielki i długi plac, na którym po lewej ręce jest kościół turecki, a potem są jakoby ganki, pod którymi wierzch z końmi się zakrywają od gorącego słońca ci co na pany swe czekają. U tej drugiej bramy, gdy poseł cudzoziemski witać ma cesarza, a już tam przyjeżdża, stoją dwa kapidziejowie starszy z srebrnymi laskami długimi jakoby marszałkowie, albo właśni rzymscy *ceremoniarum magistri*. Tamże u tej drugiej bramy wedle zwyczaju pan poseł z konia zsiadł, gdzie oni dwaj kapidziejowie, skłoniwszy głowy ku posłowi, prowadzą go idąc przed nim w drugi dwór, w tejże bramie stoi kilkadziesiąt kapidziejów mniejszych. Wszedłszy w dwór w którym drzew niemało, tak cyprysowych jako lipowych i sosnowych kilka (iż to tam rzecz rzadka), między którymi drzewy po dworze było kilkadziesiąt zwierzątek nakształt danielów, ale rożki u nich dwa krzywe jako u dzikich kóz, a samey które tak wolno po dworze między drzewy biegają. Tam tedy szedł pan poseł prosto do baszów, którzy w gmachu po lewej stronie siadają blisko skarbu, który gmach będąc rozdwojony jakoby kwadratem zasklepieniem, ma okna wielkie, szerokie, aż do samej ziemi, tam w jednej stronie od kąta siedzą baszowie sześć, a po drugiej stronie, po prawej ręce siedzą dwa kadiliskierowie, to jest duchowni; w drugiej części tego gmachu siedzą kanclerze, pisarze, cichutko pisząc i wszystko sprawując. Tam do tych baszów do sprawowania poselstwa tylko pan poseł z tłumaczem wchodzi (które *de verbo ad verbum* jako przed samym cesarzem, tak pierwej przed starszym wizir baszą, jako był Rotem basza natenczas, potem zaś przed wszystkimi baszami przed witaniem cesarza powiedzieć powinien). A gdy po wysłuchaniu poselstwa jeść mają, tedy i kilka osób przedniejszych, którzy z panem posłem będą, do stołu z sobą posadzą. Przed

tymże gmachem jest ganek długi, jakoby poreik, przez wszystkich dwór aż do końca ku bramie; tam służą poselscy zostawiają, gdzie nam także przykrywszy ono miejsce kobiercy, skórą i obrusami, ustawiono pełno rozmaitych potraw, kur, baraniny, ciast smażonych, gołębi pieczonych i kasz rozlicznych barw, chleba białego osobliwego po sztuczce miotano przed każdego, i po łyżce malowanej drzewianej. Przy onym obiedzie dają w czasach glinianych wodę cukrowaną bardzo dobrą pić, i potem zaś wodę prostą kto chce. Przeciwko tej stronie gdzie basze siedzą po prawej ręce dworu aż ku bani, przy murze stoją porządnie *omnes ordines militares*, silichterze, sułaczy, szpachio wie, janczarowie, ulefigio wie i t. d., rozdzieliwszy się według służby i żołdu każdego z nich, a stali tak cicho, że żaden ani rzekł słowa i jakby nikogo nie było. Na czele dworu u trzeciej bramy gdzie już do cesarza chodzą, są także ganki po obu stronach, pod którym porcikiem i pod ganki siedzą przedniejsi beglerbegowie i hetmanowie, owa wszystkich dwór cesarski musi tam natenczas być, gdy posła cudzoziemskiego słuchają. Gdzie zaraz skoro z kuchni wyniesiono jeść cesarzowi do onej ostatniej pocztu, tedy też zarazem i baszom i wszystkiemu dworowi dano obiad.

Gdy się on obiad dokonywa, owi dwa kadiliszkie rowie, wstawszy od basz idą do cesarza, mając każdy księgi pod pachą, dając znać, iż są duchowne osoby, jakby dwa arcybiskupi *summi legum et religionis interpretes*, nad którymi zaś jest zwierzchność Muffti; ci to dwa kadiliszkie rowie mają pod mocą swą wszystkie i księża po wszystkiej tureckiej ziemi; ci kiedy którego Kadeja, to jest sędziego nie stanie, obierają cztery osoby, które do tego godne rozumieją, z których jednego cesarz mianuje i naznaczy, od których kadejów zewsząd idzie apelacya do kadiliszkie rów i który w Konstantynopolu ustawicznie sędzią, i te apelacye nieodwłocznie odprawują i tuż przy baszach siedząc, aby jasna ich sprawa była.

O tem ich do cesarza chodzeniu przed audyencyą posłów piszą, iż ci kadiliszkie rowie mając moc *admonere*

principem corrigere primorum mores et animadvertere suis legibus in privatos, dla tego tam wchodzą przed wejściem posła, iż napominają cesarza, kto na tę sławną stolicę przodków twych posadził. Miecz twój błyskający jest strachem wszemu światu, monarchowie i królowie jedni twej przyjaźni pragną, a drudzy od strachu szable twej upadają przed tobą i pokoju żebrzą. Jako i też wielki król gawrski posłał niskiego posła swego pragnąc z sobą pokoju i dobrej przyjaźni, i upominek wielki posłał, (który też oni daniną zową). Ty tedy widząc to wszystko niczem się nie podnoś, ani w pychę daj wводить, pomniąc że to wszystko sprawa Boga najwyższego, który jako człowieka podnosi, tak też i zniżyć może, owszem pomniąc żeś jest człowiek *calamitatibus obnoxius*, jako i insi ludzie, a proch przed oblicznością bożą, daj chwałę Panu Bogu twemu, który cię tak wynosi i zdobi. Tak i sami Turcy o tem powiadają i nasi Ormianie stateczni, którzy tam często w posły bywali. Ci tedy kadylishkierowie bywszy tam niemalą chwilę u cesarza, śli na swe miejsca prowadzeni i tam i sam od onych dwu kapidziejów, albo marszałków, czauszbasze i ukffegidibasze. Zatem zaraz idą baszowie porządnie jeden za drugim do cesarza złożywszy ręce przed się, których także oni marszałkowie aż do bramy prowadzą, a idąc cicho z onymi duchownymi w potkaniu się całują (nie wiem co za ceremonia, śnać jedność i zgodę w radzie obudwu stanów przedniejszych drugim okazując) którym to kadylishkierom jako i baszom wszystko rycerstwo nisko czołem bije, a oni im także, na wszystkie strony się obracając. Potem po małej chwili przyszli ciż dwaj marszałkowie po pana posła i po nas ośm osób którzyśmy z nim witać cesarza mieli, i postawili nas w ostatniej porcie przed gmachem cesarskim, w której porcie siedziało niemalą rzezańców kosztownie ubranych, starych jako baby; tamże pana posła z tłómaczem do witania wiedli, a potem nas po jednemu wodzono do całowania ręki cesarskiej, i zaś odwiedzono na onoż miejsce, z którego każdy odwitawszy szedł pod on ganek gdzieśmy jedli przed baszami. Tymczasem pókiśmy witali, niesiono dary od króla j. m. mimo

gmach cesarski w którym okna wielkie, aż do samej ziemi, z rzadkimi kratami żelaznymi pozłoczonemi, że przez nie wszystko cesarz widział co niesiono, kubków wielkich dziesięć, i tyleż soroków sokoli, gdy je i tam i sam niesiono było, też i para psów brytańskich, które to upominki z pompą około posła przez miasto niosą, gdy do cesarza jedzie, także i na dworze cesarskim długo z niemi stoją przed onem wszystkiem rycerstwem, niżeli do cesarza niosą. A potem je zaś przed skarbnicą cesarza, tam blisko gdzieśmy jedli, porządkiem na ziemię kobiercy usłaną mietą i kijem do kupy spychają, okazując jakby to sobie lekce wazyli.

Po małej chwili pana posła tamże porządkiem wyprowadzono od cesarza prosto z jednej strony aż do drugiej, tam gdzie z konia zsiadł. Który zaraz na stronę ustąpić musi, bo po onym wielkim rządzie który był przed witaniem w takiej wielkości ludzi, bardzo wielki nierząd i tumult, gdy z dwora cesarskiego ono rycerstwo pędem wielkim i z wielkim krzykiem wychodzi, na które ich hetman na koniu jedzie. One kilka tysięcy piechoty, którzy kiedy miną, dopiero pana posła prowadzą, dworzanie cesarscy aż do gospody z uczciwością, którą podług osoby i hojności poselskiej zwykli wyrządzać, jednemu więcej, drugiemu mniej. Także też i wolności który jest hojny poseł większej używa niżli skąpy, czego iż pan chełmski mało przestrzegał, i o ich łaskę niedbał, przeto go też częste despekta potykały. Bo mu naprzód w Sylistryi (iż straży z urzędu przyjąć nie chciał na noc do obozu, aby im nie nie dać) trzy konie co lepsze tejże nocy ukradziono, które potem aż we dwie niedziel z rozkazania Rostembasze naleziono, dwa się wróciły, a trzeci jednochodnik zginął, a czauszowi który o tem jeździł dał 30 *aureorum*.

Gmach cesarski gdyśmy go witali, jest tuż blisko przeciwko onej bramie gdzie ewnuhowie leżą, tam jest *locus omnium audientiarum, extrinsecus* wszelakiej barwy, rozmaitemi kamieniami jakoby osadzona, przed tym gmachem jest porcik kosztowny, na filarzach marmurowych osobliwych. U drzwi tego gmachu jest fontana osobliwa pozłacana, a około niego wszędy miesz-

kania pełno, ale niskiego przy ziemi. Ale sam gmach stoi osobno, że go na wszelkie strony może obejrzeć, i za niemi widać ogrody i inszego budowania niemało. Po wszystkich gmachach przy deskach pełno synogarlic, które ustawicznie huczą, nie się nie bojąc, bo ludziom przywykli i są bardzo łaskawe. Gmach sam szpalerami ze złotem obity, pawiment *quadrangulari forma* na pół łokcia od ziemi podniesiony, kobiercami perskimi nakryty. Baszowie stoją odedrzwi po lewej stronie cicho, ręce założywszy, a posłowie zaś którzy witają po prawej stronie.

Tegoż dnia skoro po przywitaniu u cesarza, już wszyscy urzędnicy nawiedzają pana posła, podkomorzowie, murzykowie, janczarowie, ci co zwierzęta osobliwe chowają, sarnapy ¹⁾, lwy, i t. p. których pan poseł podług możności swej odprawuje, ale póki cesarza nie wita, żaden się nie ukaże.

Rostembaszy oddał też pan poseł od króla j. m. i każdy poseł według zwyczaju oddawa dwa kubki wielkie jakie i cesarzowi, i dwa soroki soboli, *alias* żadenby poseł cesarza nie witał. Ale naprzód trzeciego albo czwartego dnia po przyjechaniu poseł u baszy być musi i dary mu oddać, i poselstwo wszystko powiedzieć. Potem dopiero u cesarza. A tak był sam poseł raz po przyjechaniu u Rostembasze, a drugi raz gdy cesarza przywitał, u którego widział czterech strusiów żywych, czarne i białe pierze mających.

A iż się o położeniu dworu cesarskiego spomniało, tedy i to jeszcze wiedzieć trzeba, iż *Pontus Exinus* (sic) to jest Czarne morze tam pod Konstantynopolem 20 mil włoskich wchodzi w ciasny meat, którym spada wielkim pędem jako najbystrzejsza rzeka *in Propontidem*, to jest w Białe morze, tak iż się wały o seraj cesarski roztrącają, i tamże się zaś rozszerza morze ku zachodu, i o Gałatę, gdzie port jest wielki po prawej ręce. A po lewej bije w brzegi Azyi, gdzie miasteczko Skutari a teraz Skuder, niegdy Calcedonia, gdzie koncylium było, na wschód przeciwko Galacie. Tamże ogrody cesarskie

¹⁾ Żyrafy — obacz Taranowskiego opia.

i wysoka wieża, a na niej na wierzchu fontanna, bo tam oba brzegi wysokie *Asiae et Europae*, tak iż ma gdzie woda spadać. A iż tam morze bardzo wąskie, dla tego je nazwano *Bosphorus*, że je wół może przepłynąć, i tamże najbliżej jest Azya od Europy.

Nazajutrz po przywitaniu cesarza, oddałem Straszowi od króla j. mci jurgieltu, który mu był pan wojewoda krakowski pan mój zjednał *aur.* 200, a trzecie sto kazał być dać siostrze swej Zofii Drohiczańskiej, przy nim list od j. mci pana wojewody; czego wszystkiego był bardzo wdzięczny, że mu ten jurgielt od króla j. mci już *in usum fructum* przyszedł, i dał mi oduzdnego dwanaście łokci hatlasu karmazynu jakoby przeszywanego, i w innych rzeczach, jeśli bych co sprawować chciał, obiecał mi być pomocen za zaleceniem pana wojewody pana mego. A gdym potem z nim mówił co mi był j. m. poruczył, a zwłaszcza około oznajmienia rzeczy królowi j. m. potrzebnych, ażeby króla j. m. przestrzegał, gdyby co z której strony rozumiał być niebezpiecznego koronie, tedy się tem wymawiał, iż z wielką wagą przychodzi mu do Polski pisać, bo go podstrzegają, ale gdyby tu j. królewska mość miał kogo swego przy mnie, któryby to pisał co ja rozkażę, tedyby król j. m. mógł często pewne rzeczy wiedzieć, co się i tu i gdzieindziej dzieje, a zatem jał mnie namawiać, abych tam zaraz przy nim został, a iżbych się tego podjął, z czegom się ładnie wymówił, widząc co za niebezpieczeństwo taka posługa za sobą niesie. Oddałem też i Kierdejowi list od j. m. pana wojewody który natenczas już był bardzo stary, i choćby był rad, nie mógł mi żadnej ludzkości ani posługi wyrządzić.

Antoni Baptysta Włoch z Galath kupiec cesarski, któremu był j. m. wolność od myt koronnych wyprawił, temum też list od pana oddał, który wdzięcznie przyjąwszy ofiarował mi się w czem bym go potrzebował. Był też tam Baptysta Włoch kupiec z Galathy, który był przy panu wojewodzie do Polski wjechał z towarami swemi, i wielką mu ludzkość j. m. okazał w dzierzawach swych; ten gdym mu list od j. m. oddał, wielką wdzięczność mi okazał, bo mię i do domu swego prosił

i w ogrodzie swym z panem Szamotulskim i z kilką towarzyszków którychem był z sobą wziął, w bród częstował, i na drogę małmazją, muszkatelą, oliwą i korzeniem opatrzył. Tam będąc u tego Baptysty na Galacie w ogrodzie, byliśmy też w domu kapliczce papieskiej, przy których są klasztory i mnichów po kilku czarnych, gdzie im tylko mszą czytać wolno, ale nie śpiewać, ani kazań, ani im dworu żadnego mieć nie dopuszczają. W jednym kościele u Benedyktów (*sic*) jest osobliwe staroświeckie greckie malowanie *per incrustationem*, to jest, ile jest farb w malowaniu, każdą nasadzono drobnymi kamyki ze szkła, owo wszelakiej farby szkło bardzo drobne jako kwadraciki lepiono wciąż na wapno, a ono zaś pozłacano z wierzchu, gdzie trzeba w malowaniu, a już też tak *vetustate* kruszy się ze ścian, a drudzy dla ukazania wylupują, kto chce, i jam to sam czynił, ale nic nie naprawiają ani sprawiać dopuszczają. Samej fortecy, żadnych murów ani budowania starego około miasta, ani bram nie oprawują, tak w Konstantynopolu, w Indrnpolu, jako i we wszystkich innych, tylko zamki pograniczne, te dobrze oprawują.

Są też nad morzem dwa zameczki, jeden na tamtej stronie od Azyi który był Machmet cesarz zbudował dobywając Konstantynopola, z którego zameczku port od Czerwonego morza zawarłszy, głodem miasto trapił, gdy żywność przyjść nie mogła. Drugi na tej stronie, gdzie przedniejsze i zacne więźnie chrześcijańskie chowają, który od siedmiu więźniów (?) tych które w tym zamku są, *Septentarium* zowią. Byliśmy też w jednym staroświeckim budowaniu osobliwszem gdzie lwy chowają, których było cztery i jeden wilk zamorski, zwierzę bardzo jadowite; sam zaś wodził ten chłop co ich przygląda, który się osobliwie do nich ubiera, w szachowaną suknię jakąś dziwną, a pierza rozmaitego w calu pełno; są powiązane na łańcuchach żelaznych do pawimentu kwadratowego wielkiego, jako grobstyny, w których są kolecza żelazne wielkie zaprawione, dwa a dwa przeciwno sobie, że między niemi tak blisko chodzić może środkiem, że człowieka nie dosięga, a on gmach wielki dwojgiem drzwi zamykają, które są kraty dębowe miaz-

sze. Stróż gdy otworzy i krzyknie na lwy, tedy bestye wszystkie tak bardzo ryczą, aż się ziemia trzęsie, a skoro im zaś znak ukaże, tedy zaraz wszystkie umilkną.

Tam niedaleko tego gmachu jest plac wielki który Athmeiden zowią nad morzem *in quadrum*. Na którym stoją trzy kolumny, kamienne dwie a trzecia spiżana. Tu jedna co najwyższa jest piramis, jako która z jednego kamienia uciosana z figurami ptaków i zwierząt po stronach, a jest bardzo wysoka, na stolecu z białego kamienia kwadratowego zbudowanym, na czterech słupach spiżanych na każdym rogu stolca postawiona, tak iż ją ze wszystkich czterech stron może podejrzeć. A na środku pod onym kamieniem kliniastym jest napis łaciński Teodozyusza cesarza którym wypisał.

Druga kolumna jest z białego kamienia słup jeden z kapitelami na trzy albo na cztery sążenie zwyż. A trzecia kolumna spiżana naksztalt trzech węzów splecionych od dołu za ogony, a gdy już do wierzchu przyszło, tedy się one trzy głowy rozdzielili, każda w swą stronę. Snać to były pogani bałwanom swym dali ulać, gdy je węza z morza jednego czasu trapili, że ich wiele poginęło.

Są też jeszcze dwie kolumny w mieście na niższych miejscach bardzo wysokie, ale nie z jednego kamienia, *antiquitas* onych sławnych cesarzów greckich osobliwa. Jedna jest obręczą żelazną na wierzchu opasana ale bez...

We wszystkiem mieście które jest bardzo wielkie, powiedają go być dwie mile dobre na objazd, niemasz budowania któremu by się przypatrzyć, tylko kościoły z wieżami wysokimi, które cesarze tureccy pobudowali, mało nie każdy swój, potem łaźnie osobliwe, szpitale, szkoły, karwasery, owa wszystkie *publica aedificia* są osobliwe i mosty po gościńcach. Tamże i krynice z słodką wodą, którą w mieściech ukraiennych przedawają, a drugie za dusze fundowano, aby każdy darmo pił kto chce, którą też i po ulicach na dywanie cesarskim w skórnikach albo flaszkach skórzanych na to uczynionych pod pachami noszą, czarki miedziane, drugdzie złociste, przy nich mając. Przy gościńcach także gdzie

stę trafia woda dobra, tę chędogo kwadratem obmurują, że może i pieszy i jezdny do niej także przystąpić.

Jest dom jeden wielki co Bezestenem zowią, jako u nas Szmatrusz, gdzie rozmaite rzeczy kosztowne sprzedają od złota, srebra, pereł, drogich kamieni, szat, co wszystko służy albo niewolnicy panom swym nosząc, wołają po czemu co, i co za to dają; kto więcej postąpi temu przedadzą, i łatwiej tam może każdą rzecz kupić, a zwłaszcza po umarłej ręce, to wszystek sprzęt co po którym panu zostanie potomkowie sprzedają a pieniędzmi się dzielą.

Jest drugi bezestan gdzie ludzie przedawają, które stoją na wielbłądziech, na mulech, na oślech i na koniach, często przywożą zwłaszcza białogłowy, dzieci, a mężczyzny dorośli pieszo w łańcuszkach jednego za drugim zamknionego pędzą, i gdy do przedania albo kupowania ich przychodzi, tedy je nago oglądają *utrumque sexum*, jeśli jakiej wady nie mają, jako u nas bydło, *quoties toties*, na co żalność wielka patrzeć. Owa może zaraz sprzedać więźnie ile ich kto ma, także kupić ile potrzeba, bo tego zewsząd ustawicznie przywodzą wiele, z Moskwy, z ziem ruskich, z Węgier, także ze Włoch i z Hiszpanii, co na morzu pobierają, albo tamtech brzegach gdzie armata turecka dochodzi. Czego gdyby nie mieli, nie byłaby tak wielka moc turecka. Dla czego też z chrześcijany pokoju ani wiary nie trzymają. Koni także na każdy dzień, okrom Bajoranu (co u nas piątek) może sprzedać i kupić co kto chce.

Są kramy ulicami, jako u nas szmatruzy bardzo długie, gdzie osobno w każdym rozmaite towary sprzedawają, w jednych kobierce, w drugich potrzeby wszelkie wojenne do koni, tak iż gdyby chciał z największem wojskiem jednego dnia wyciągnąć cesarz, wszystkiego tego pogotowiu dostatek znajdzie; bo tam rzemieślnik żaden swej roboty nie przedawa, ale tylko kupcy, którzy wszystko u nich kupują, i tak zaś powinni sprzedać, jako na której rzeczy napisano, co kosztuje. A o to się targuje, co mu kto zapłatą dać ma, iż nad tem siedzi a pieniądze gotowe dał. Porządkowi w przedawaniu i w kupowaniu rzeczy ku żywności należących na ten

czas przypatrzyłem się, naprzód że wszystko na wagę idzie, tak mięso, chleb, jako i owoc, zwierzę i insze rzeczy; którzy tedy tego doglądają, chodzą nieznacznie, mając wagi albo szale pod suknią, a gdy kogo potka, a zdałoby się mało za co ów kupił, wnet pyta u kogo kupił, i wróci się z nim do kramu, znowu waży, a jeśli się według jego wagi nie odważy, tedy zaraz karzą.— Także gdy kto w kramiech pieniądze liczy (których inakszych nie masz jedno aspry a czerwone złote tureckie) a zwłaszcza w tej ulicy, gdzie złotnicy mieszkają, są niektórzy od tego mając wagi i próbowny kamień, tam gdzieby ujrzał jaki fałszywy złoty, pyta się z kąd go ów co pieniądze dawa dostał, aż się winny okaże albo się wywiedzie.— *Lex vestiaria* tam jest, to jest, iż każdy według swego stanu chodzi, jak komu zamierzono, nie wynosząc się nad drugie, tak iż jednemu Turczynowi, iż inakże trzewiki nosił, janczarowie przed naszą karwaserą na nogach mu je obrzezali. A po zawoju na głowie każdy stan poznać. Bo który jest miejski człowiek, albo plebejus, chodzi w zawoju białym bez czuba na wierzchu. Grekowie w modrych zawojach albo pstrych. Żydowie w złotych, księża tureccy w zielonych, dworzanie w białych zawojach z czerwonymi czuby, a każdy albo na koniu albo na mule, mając tylko buławę w ręku, a pieszo żaden nie chodzi. Janczarowie zaś wszyscy pieszo, tylko z kijem pospolicie dereniowym, tych są rozmaite ubiory na głowach, to jedni w zawojach, drudzy w zarkułach z białej pilśni wysoki kołpak który się nazad szeroko zawiesza, a skoffie mosiądzowe pozłociste, u nich i kity pierza białego czapłego. Drudzy zaś miedziane albo mąsiądzowe pozłociste kołpaki mają wysokie ze skoffiami z pierzem.

Pograniczni ludzie albo służebni, którzy tam przyjeżdżają, które oni Deliami zowują, ci tylko tak chodzą jako i jeżdżą w ostrogach, z pierzem pospolicie żorawiem białem, i według tego jako który zwycięstwo otrzymał, tylko piór białych u kiwiora nosi i z bronią wielką, aby znać było ukraińskiego witezia.

Są place wielkie, niskie i przekopy wymurowane, gdzie się uczą strzelać z łuków i z rusznic, dawszy

asprę od łuku na dzień, a od rusznicy mało więcej, kto swojej nie ma. Cmentarze wszystkie przed miastem we wszystkiej tureckiej ziemi, jako i u Żydów, gdzie kogo schowają, już go więcej nie ruszają, a są cmentarze bardzo wielkie, których przyczyniają gdy potrzeba.

W kościołach albo w kaplicach tylko cesarzowie leżą, które sobie pobudowali, które są bardzo kosztowne i osobliwszą robotą robione. Niektórzy też wielcy baszowie mają kaplice przy kościołach, w tych kaplicach pospolicie mniszy tureccy mieszkają, które oni Derbiszami zowią, ci się za ich dusze modlą i poszczą, bo tak rozumieją i wierzą, iż ile tu który z nich Gawrów, to jest chrześcianów zabije, albo co osobliwszego zbuduje, tem bliższy Machometa być ma, z tak wielu żon, niewolników i koni, ile ich przechowa, i dla tego oni wielkie fundusze za duszę czynią, tak w miasteczkach jako i przy miasteczkach.

To też jest osobliwa rzecz widzieć, jako u nich z niewolników na najwyższe miejsca ludzie przychodzą, zwłaszcza ci co z pałaców i seraju cesarskiego wychodzą, którzy są pospolicie dzieci chrześcijańskie, częścią dziesięćcinami w dzierżawach cesarskich wybrane, częścią na wojnach pobrane, z których co przedniejsi na cesarza idą, moce (sic) owych monarchów dawnych babilońskich, perskich i inszych, niektórzy też (których forma zaleca) bywają od Tatar kupowani i cesarzowi darowani; dzieci *in genere* wszystkie małe, bywają w pewnych dworzach, tak w Adrnopolu, jako i w Konstantynopolu porządnie chowane. A gdy już do baczienia przychodzą, pospolicie wszystkich dają czytać i pisać uczyć, potem lat pewnych rozeznawają mistrzowie i fizyognomi, do czego się który z nich znajdzie, jako którego do czego *ingenium* ciągnie, tamże jedni do nauki, drugie do rzemiosła, drugie do rycerskiego ćwiczenia obracają wedle pochopu i *habilitatem* każdego, tak iż często się to czasu *variantis fortunae* przytrafi, że z pojmanych pański syn będzie *in infima conditione*, ale mierzy (sic) *in suprema*. Co celniejsi pacholęta obracają do seraju, ku posłudze cesarskiej, tam niektórzy około ogrodów, gmachów, ochędóstwa, niektórzy (jako ich tam

niemało) w kuchni, drudzy w skarbie, a które tak szczęście obróci, cesarzowi w pałacach jego i w komorze służą, z komory zaś na insze urzędy tamże w dworze, wedle lat postępują.

Ci tedy gdy do 25 lat przyjdą, już się wysługują, i zwyczaj jest w tym roku z serajów na swobodę wypuszczać każdego, a k'temu z pewnem opatrzeniem, wedle kondycyi, zasługi, i łaski cesarskiej przeciwko każdemu, tak iż jedni wychodzą janczarami, drudzy szpachiami, sułakami, schylichsarzami, rotmistrzami, sędziakami i baszami nakoniec rozmaitemi; ci wszyscy już wedle kondycyi im podanej mają gotową służbę i żołd, czasem tedy przypadnie iż jednego dnia kilkadziesiąt ich wynijdzie, każdy do różnego urzędu i sprawy, a którzy z jezdną służbą wyjeżdżają, ci pieniądze z chustek mieczą po ulicach (których im tam nasypia) chwając Boga i Machmeta, o długie cesarskie zdrowie prosząc, a tem znacznie wyjeżdżają ci, co na znaczne urzędy wychodzą; ci wszyscy okrom tych, którzy przy cesarzu *in expeditionibus* bywali, (może się tak rzec) iż wszystko do tych dwudziestu pięciu lat w seraju zamknieni nie wychodzą. Tak iż gdy wynijdą, wszystko się im dziwno widzi, dziwują się miastu, ludziom i sprawom rozmaitym, jakoby się dopiero na świat narodzili; ludzie także im jako dzikiemu zwierzowi nie mniej się dziwują; wyszedłszy dopiero się im wolno żenić i żywot swój postanowić, wedle myśli każdego, tylko aby onej służbie z jaką wypuszczono *temporibus debitis* dosyć czynił każdy. Natenczas gdy pan Zborowski wojewoda sandomirski był u Selima cesarza, wypuścił ich cesarz tym sposobem ze seraja swego z rozmaitej służby na rozmaite urzędy około osiemdziesiąt osób, między którymi w komorze jego był zacniejszy podkomorzy jego rodem z Cyrkas, tam w dworze z dzieciństwa wychowany, który miał wielką łaskę cesarską, strony osobliwego baczenia i rostopności swej, który w tej jednej sprawie mądrze po sobie pokazał. Jest w Turczach Muffti, jakoby najwyższy kapłan nad wszystkiem duchowieństwem, tym kształtem iako u nas papież, *omnium legum Machometicarum summus interpres*, tak

iż żadna od niego apelacya nie idzie. Ten jest tam w tak wielkiej uczciwości, iż i cesarz gdyby go potkał (czego jednak przestrzegają), musiałby z konia swego zsiść, czyniąc mu *debitam reverentiam*. Temu samemu *est liberum* cesarza ze wszystkiego strofować i napominać; za tą tedy wolnością, iż cesarz Selim był wielkim pijanicą i człowiek zbyteczny, jechał Muffti jednego czasu do cesarza, aby go z tego strofował, a ku czynieniu sprawiedliwości napominał; iż to była nietajna, opowiedziano to cesarzowi przy obiedzie, iż ku wieczoru o nieszporech (co oni ludziny zowią) Muffti u niego być miał. Cesarz jakoś się był upił, poprzysięgłszy na Mechmeta powiedział: Jeżeli mi ten pop będzie co mówił o wino, bez odwłoki zaraz go dam zarzezać. To słysząc on Czyrkas podkomorzy, i widząc pana srodze zagniewanego, obawiając się aby się rzecz tak sroga, w Turczach nigdy przedtem niesłychana nie stała, myślił o tem, jakoby temu zabieżeć, a mając sprawę kiedy Muffti przyjechać miał, wyszedł przeciwko niemu i padłszy mu do nóg prosił szeroce mu to rozważając, aby około wina z cesarzem żadnej wzmianki nie czynił, gdyż cokolwiekby innego sprawował, okrom tego, wszystko cesarz wdzięcznie przyjmie, ale gdzieby od picia wina (które nie przedsięwziął) hamować chciał albo karać, łatwiejby się o zdrowie i o gardło przyprawił, a przynajmniej nie uszedłby wielkiej lekkości z niebezpieczeństwem. A tak go z płaczem prosił, aby (ponieważ już nie przewiedzie) natenczas tego zaniechał.

Taką prośbą młodzieńca onego zahamował się natenczas Muffti od takiego napomnienia cesarza, i tak jego mądrą sprawą odmienił przedsięwzięcie swoje, a wszedłszy do cesarza, a obaczywszy w nim znaki zapalczywości, o czem innem sobie rzecz z nim łagodną uczynił i łaskawie się rozprawił. Tym tedy postępkiem swym, on młodzieniec i u cesarza wielką łaskę, i u ludzi wielką sławę otrzymał, i od Mufftego wielkie błogosławieństwo, i tak ludzie rozumieli, iż za tem błogosławieństwem to szczęście nań w rychle przypadło, bo niedługo potem, iż urząd wielkiego koniuszowstwa wakował, cesarz z wielkiej łaski przeciwko niemu, choć przez dwadzie-

ścia lat nie miał, wypuścił go *cum solemni pompa* z tym urzędem Imbrahimbastwa, to jest wielkiego koniuszostwa, bo drugi Karcinughimbeor basza jakoby *Vicegerens* Imbraorbasy jest tam wielki, bo nietylko konie wszystkie cesarskie i stada tak koni, mułów i wielbłądów pod swym regimientem ma, ale też gdy cesarz z wojskiem wyciągnie, wielki jest urząd jego. Bo położenie cesarskich namiotów i wszystkiego do cesarskiej osoby należącego obozu jest to w poruczeniu jego. Przeto też ma wiele innych pod sobą, i na miejscu, i po wszystkiej ziemi, różnych i rozmaitych urzędników, a osobliwie ku wyciągnięciu. A z tego urzędu i bastwa już jest wstęp na przedniejsze urzędy, i pospolicie tak postępują, że Imbraorbasa bywa najpierwszy baszą, to jest marszałkiem w komorze cesarskiej, albo w zamknięciu, który tam wszystkim rządzi. Z tego zaś bywa Janczaraga, to jest hetman janczarski, który przy dworze cesarskim mieszka; z tego bywa hetman morski, który nietylko wodne wojska i armaty sprawuje, ale i wszystkie insule i brzegi morskie i miasta przy nich leżące pod swą jurysdykcyą ma. Ten zaś już bywa Belenbergiem (sic) albo *Asiae* albo *Europae*, to jest najwyższym hetmanem nad wszystkimi sędziaki na którejkolwiek stronie morza. Z tego bywa Wizerbasza, których jest pięć *Supremum Consilium*, ten bywszy piątym, za ześciem pierwszych baszów pomyka się aż na pierwsze miejsce, i będzie pierwszą radą, *locum tenens et in summa totumfac*, jako był niekiedy Ibrahimbasza, Rostembasza, a teraz Mechmetbasza, który zaś aż nazbyt rządzi za nikczemnego pana. Z tego miejsca, po śmierci już do Machometa swego łatwiej przystąpić. Nad to tedy imbraorbastwo, iż cesarz miał tego Cziasza wypuścić, naprzód nie odkrywając myśli swej nikomu, kazał kupić jednego zmarłego baszy dwór w Konstantynopolu i z ogrodami, za które dano 20000 dukatów, tamże zgotowano wszystko ochędóstwo i sprzęt co wielkiemu panu mieć przynależy; gdy to wszystko nie wiedząc komu było zgotowano, dano znać od cesarza wszystkim Baszom, urzędnikom i wszystkiemu dworowi, iż dnia jutrzejszego cesarz ma wypuścić wielkiego koniuszego nowego z seraju,

aby wszyscy byli ku pocziwości jego. Nazajutrz tedy raniusko zjechali się wszyscy, tam naprzód była rada i sądy, jakoby we wtorkowy dzień, bo to ostatni dzień praw dworskich w tygodniu, co tam Dywanem zowią *a loco*. Po radzie był obiad wszystkim dan wedle zwyczaju, tamże po obiedzie (na którym już był i on Cziasz przy cesarzu) przy pięci baszach oddan jest *solemniter* on urząd koniuszowstwa wielkiego Cziaszowi *solemni actu*, i z napominaniem tak wiary przeciwko Bogu i panującemu, jako i rzeczy do urzędu jego należących; zaczem podziękowawszy krótko (bo tam *nullus vacat multiloquio*) i całowawszy rękę cesarską wyszedł od cesarza, a z nim wszyscy basze, panowie, hetmani i dwór wszystek prowadząc go, a wołając chwałę Boga i Machmeta, a o zdrowie cesarskie prosząc. Za nim wiodą konie i szaty i insze rzeczy niosą i wiozą jakoby wyprawę od cesarza daną; ten snąc siła złota z sobą wyniósł, intraty mu zaraz i na urząd jego, i z łaski, około 200000 złotych ukazano do roku, tak z skarbu cesarskiego jako i na imionach różnych ziemskich co tam Tymarem zowią. Jadąc z seraju prowadzili go basze z wielką uczciwością, a od niego wszędy po ulicach pieniądze miotano ludziom. Tam go Mechmet przedniejszy basza prosto do owego dworu wziął i z drugimi baszami i hetmany na cześć, i tamże był u niego przez trzy dni nie wyjeżdżając, gdzie mu wszystkę sprawę i naukę około urzędu jego dano, i urzędniki do tego należące postanowiono. Potem hojnie uczczon i udarowany końmi, szatami, dziewczkami, niewolnikami *utriusque sexus* i rozmaitemi rzeczami (*quidem enim non?*) od Mechmeta baszy wyjechał, i także po raz od każdego baszy był czczon i hojnie darowan. Potem do domu z pompą odprowadzony, bywszy *ante triduum* niewolnikiem, *omnium indignus*, żywie wielkim panem, codzień się spodziewając wyższej postąpić, za oną łaską cesarską, jakoż już był słuch, że mu cesarz miał wolą dać ostatnią którą ma córkę swoją za żonę, tak iż będzieli żyw, bez pochyby może przyjść na miejsce *primi Vezeri*. A jest się jeszcze takowemu postępkowi czemu tam przypatrzyć od naszych zwyczajów prawie przeciwnemu. Iż się tam

panowie nie rodzą, ale albo za męstwem i wielką dzielnością, jako pierwaj bywało (gdy *vitia non adeo irrepserant*), albo za ślepem szczęściem i łaską pańską *casu quodam* bywają czynieni *ex nihilo aliquid*. A pospolicie krew chrześcijańska, a jest to nie lada *fauste* monarchów wielkich *ad devincendos animos subditorum*, że mu każdy musi i ma być za co powinien, gdy go *ex stercore* zaraz panem uczyni. A gdy go zaś o jaki występki na gardle skarże (jako to tam nie nowina), żaden tumult o to nie będzie, i drugi nie wie z kąd był rodem.

Gdyśmy cesarza żegnać mieli, przyniesiono według tamtego ich zwyczaju szaty od cesarza, w których go żegnają posłowie z spokojnem poselstwem od panów chrześcijańskich, z którymi w dobrej przyjaźni mieszka, przyjeżdżający, i jest to nie lada *humanitas in tanta barbarie et tyrannide*, iż żaden poseł nie ujrzy cesarza, aż chleba jego pierwaj jeść będzie (oni to tak rozumieją, aby mu żaden źle nie myślił), także też od niego darowan będzie i w jego szacie chodzi, nie może mu za to lajać. Na osobę tedy poselką przyniesiono szatę złotogłową spodnią i drugą także złotogłową szeroką na wierzch, przy tem kilka sztuk kamchy i axamitu tureckiego i dwie czarce srebrne i dwie koneweczki nakształt baniek, lekko i subtelnie urobione, k'temu szat kamchy rozmaitej barwy na osiem osób, tym którzy z panem posłem cesarza żegnać mieli, którzy ci byli: pan Szamotulski, Dobrogost Swidwa, pan Stanisław Zółkiewski, pan Tomasz Zółkiewski chorąży chełmski, pan Jędrzej Sieniński z Chrósliny, Prandota Wilczopolski, pan Wieruski, Erasmus Otwinowski, Kasper Buczyński i tłumacz Mikołaj Ormianin stary. Przyniesiono też asperów w worku jakoby trzysta sztuk na strawę, któremi póki Czausz którego przystawem przy nas posłano szafował, był dostatek taki jaki w drodze, ale nie długo, jedno na dwa albo na trzy noclegi, aż gdy potem te pieniądze pan poseł do siebie wziął, już wszystkiego mniej, a k'temu tak się bardzo kwapił, jakoby z ziemi wyjeżdżać miał, czemu się i sam Czausz dziwował.

Do rzeczy przystępując, gdyśmy się tak w one ornaty kamchowe poubierali, prowadziło kilkudziesiąt Czauśców pana posła do żegnania cesarza, tymże wszystkim porządkiem jako do witania, bo także pierwaj jadł z baszami, i my także na ziemi pod onymże gmachem. Tam po onym obiedzie którym się niedługo bawia, prowadzili oni dwaj Kapeczy baszowie pana posła naprzód z tłumaczem, który gdy już po całowaniu ręki cesarskiej nazad się ustępował, będąc trzymany od nich kapidziejów, iż był czowiek niewielki, suchy, a szaty długie i szerokie, przystąpił sobie szatę i mało nie szwankował nazad, by go byli ci *mugistri ceremoniarum* nie trzymali.

Ja też którym po wszystkich na ostatku do cesarskiego gmachu wchodzić miał, z onej bramy gdzieśmy wszyscy stali, gdzie ewnuchowie siadają (bom dla tego zostawał po drugich, abym się tem dłużej przypatrzył) gdym już do drzwi przychodził (bo we drzwiach za ręce biorą) Strasz, najwyższy tłumacz cesarski, który tam u drzwi stał, ujrzał u mnie za pasem główkę kosztowną od noża, której trochę było widać, wnet mnie przestrzegł nieznacznie, abych on nóż zakrył, co łatwie było jeno trochę na dół ruszyć, w czym by mnie był śnać nie przestrzegł, mogłaby była jaka trudność być, bo tam żaden cudzoziemiec i noża przy sobie nie mie-wa do cesarza idąc, dla tego iż tam kiedyś cesarza w witaniu zabito. Skoro tedy po całowaniu ręki cesarskiej, który *compositissime* na stołku siedząc, człowiek poważny i letni, do królewskiego starego dworzanina najpodobniejszy, prędko się tam pan poseł odprawił, gdyż tam wielkiej mowie miejsca nie masz; witanie było krótkie, ale żegnanie i pół ćwierci godziny nie było, bo ledwośmy na swem miejscu stanęli, gdzieśmy jedli, alie posła od cesarza prowadzą. A tak przyjechawszy do gospody, gotowaliśmy się z wielką ochotą i radością w drogę, i byłem tego dnia u Baptysta Włocha w ogrodzie na Gallacie z panem Burnickim, z panem Prandotą Wilczopolskim, który mnie tam był prosił, wiedząc że był sługą pana wojewody krakowskiego, który mi też list był do niego dał.

Nazajutrz byliśmy u Rostembaszy z panem posłem. Co za traktaty tam były, żaden tego nie wiedział, ani żadnej pana posłowej sprawy, tak to wszystko *in secreto* u siebie miał.

13 we wtorek 13 7bris, ipso die *Exaltationis S. Crucis Romanae*, wyjechaliśmy z Konstantynopola o północy, dla tego iż tam bardzo ciasne ulice, a miasto wielkie, nierychłoby łatwo przejechał we dnie dla wozów wielkich, w których bawoły chodzą. Byliśmy u bramy do wschodu słońca. Nocleg we wsi Zackuciugciekmedy. Tego wieczora niżejśmy wyjechali zajęły się były sadze w mojej komorze, gdym był z namowy Mikołaja tłumacza ogień uczynił, i mieliśmy przy onym ogniu czyścić sobie jeść, już późno ułożywszy na wozy, i poczęły sadze wielkim hukiem wysoko nad karwaserę, jedno iż nie długo. A k'temu iż pobicie wszystko ołowiane, nie mogło mu nic szkodzić. Turcy z drugich domów uczynili wielki krzyk, i by była karwasera nie tak mocno zamknięta łańcuchami i zaworami, uczyniliby nam byli jaką szkodę.

14 nocleg mieliśmy w polu nad rzeką, cały dzień bez pokarmu śpieszno jadąc; tam dojeżdżając noclegu, panu Szamotulskiemu koń zdechł, o co gdy z panem posłem expostulował, iż tak nagle i nie poważnie jako wielkiemu posłowi przystoi jedzie, i koniom gwałt czyni, przypominając i dwu chorych, których z jego wozów w drodze porzucono i odjechano, wszczął się wielki poswarek między nimi, aż do kordów, co potem pan Stanisław Żółkiewski między nimi wziął i uspokoił. Wszakże od tego dnia więcej z sobą wespótek nie bywali, czego gdym szedłszy do pana Szamotulskiego litował, iż się nań bez winności pan poseł targnął słowy nieuczciwemi, aż potem i do kija który w ręku na ten czas miał (bo to był jego obyczaj) przyczem też był pan Bereżyński szwagier mój i Wolski družba z sieradzkiej ziemi, sługa pana Bonera kasztelana bieckiego (który tam dla koni panu swemu jeździł), wnet pan poseł wiedząc tam o nas, wziął to sobie za wielką krzywdę od nas trzech, jakobyśmy z panem Szamotulskim przeciwko niemu przestawać mieli, i wnet nam obroku nie kazał

dawać, ani z nami mówić chciał. Co my też bacząc, a zwłaszcza ja, ze mną był zawsze *familiarissimus*, nie nacieraliśmy nań i samiśmy się strawowali, i trwało tak aż do noclegu pod Bałchami, gdzieśmy naprzód trochę przed posłem przyjechali, na onoż miejsce gdzieśmy pierwiej nocleg mieli, nadziewając się iż tam pan poseł stać miał, bo inszego miejsca tak dobrego przy wodzie nie było. Co widząc pan poseł wnet po nas przyjechawszy, że tam i pan Szamotulski był z nami, położył się na niskiem miejscu na nocleg, dając znać, że już z nami do końca rozpoczął, nie żadnemu z nas nie wymówiwszy. A nam się też już nie chciało albo nie przystało do niego cisnąć, wszakoż przecie nie daliśmy tego po sobie znać. Tejże nocy z tego noclegu kilką godziny przededniem ruszyli się Ormianie z ciężkimi wozy ku Bałchanom, aby je wczas przejechać, bo bardzo zła i kamiennista droga przez nie. Nam już ani sam pan poseł, ani porucznik jego pan Stanisław Żółkiewski nic nie mówił, cośmy czynić mieli, jeśli mu się co do nas nie podobało; ruszyliśmy się też swą komitywą za Ormiany (bo było każdemu wolno jechać przez wszystkę drogę jako kto chciał) dla wczesnego przejechania gór za chłodu, bośmy mieli konie tureckie kupne, każdy z nas po dwu, ja dwa, pan Buczyński dwa, Wolski pana bieckiego dwa. O południu przyjechaliśmy na wierzch onych gór większe pół drogi, gdzie tam są krynice wody dobrej, tamieśmy trochę odpoczywali, napoiwszy konie, a iż nas nadjechał pan Stanisław Żółkiewski porucznik nasz, gdzie też sam odpoczywał, czekając posła, a my z jego przyzwoleniem jechaliśmy naprzód do noclegu do wsi Owczagi, która jest pod górami, a posłał też swe konie przy nas naprzód. Tam przyjechawszy i konie wszyscy postawiwszy, szedłem z panem Buczyńskim i z Orlińskim Ormianinem szukać sobie co kupić jeść i koniom, a odszedłszy jakoby przez staje od karwasery, potkaliśmy stado wołów czabanów, które jeden Turczyn pieszy pędził, a drugi za nim na koniu jechał, które czabany gdy przed onę karwaserę przyszły gdzie konie nasze stały, wtem Wolski towarzysz nasz goniąc konia chromego na wytycz przed gospodą, zamięszał one woły

konie swym, że jedne nazad, drugie na stronę ustępowały, o co się on Turczyn pieszy rozgniewawszy, uderzył sługę Wolskiego onym długim kijem dereniowym. (Tego niewolnika z Konstantynopola wywiódł był Polak, ale po turecku umiał). A gdy po drugi raz uderzyć chciał, uchwycił go sługa Wolskiego za kij i tak się z nim mocował, aż pan jego przyszedł. Ów Turczyn na koniu nadjechał, tam gdy już z obu stron był okrzyk, my usłyszawszy, a widząc iż naszych biją, bo też ten masztalerz w takowejże barwie był jako i my, skoczyliśmy nazad chcąc ratować Wolskiego, gdzie przybieżawszy a niechcąc broni dobywać w pogańskiej ziemi (widząc że poseł nie był na nas łaskaw), uchwyciłem onego Turczyna pieszego za gardło, i zdarłem go z onego masztalerza, dawszy mu buławką drewnianą raz albo dwa. A pan Buczyński onego jeźdnego Turczyna także zabawiał, bo nam byli i pacholikowie nasi przybyli. A wtem Kadej (co u nas wójtem albo sołtysem, który więc rzędy zowią, a to tam *emeritis militibus*, janczarem i inszym z opatrzenia dawają, nad każdą wsią serbską albo turecką jednego Turczyna przełożywszy, który go kolejną żywią), kazał na nas uderzyć, i jako na gwałcie pojmać. Co też bez razów być nie mogło, bo nas też więksi z tyłu przypadłszy za broń pochwycili, i do Kadeja Turczyna dowiedli, który tuż blisko mieszkał, tam się miotał jako pies, łajac nam po turecku, i kazał nas wsadzić do jakiejś spiżarni dębowej, bardzo ciasnej, i dwu sług z nami. Wolski, iż szabli nie rychło od siebie puścić chciał, dwakroć go przed Kadejem kijem uderzono. Potem się do naszych rzucili koni i wozów, i czeladź nam potłukli, wszakoż nieszkodliwie. Tam gdyśmy siedzieli godzinę albo dwie, wtem nadjechali Ormianie. Nadjechał pan Prandota Wilczopolski, pan Szamotulski i inszych kilka towarzyszków, którzy gdy się dowiedzieli iż nas pojmano i posadzono, chcieli się tego mścić, i radzi by nas byli ratowali, jedno nie wiedzieli jako, owo pytając się ktoby to uczynił, okazano im onego Turczyna na koniu, u którego się ta burda wszczeła, i drugiego pieszego; puścili się wnet za onym jeźdnym pan Wilczopolski i insze towarzystwo i

Ormianie niektórzy; gdy za sobą pogonią obaczył i drugich przeciwko sobie jadąc do wsi, że go z tyłu i z przodku dojeżdżali, jeden Ormianin miał go ciąć szablą, zemknął się z konia w błoto z razu. A drugi Ormian oberwał na nim sajdak i torbę i dalej go nie gonił.

Gdy potem pan poseł nadjechał po małej chwili, powiedziano iż Turcy sługi jego pobili i do więzienia wsadzili, ale gdy usłyszał, iż Otwinowskiego, Burzyńskiego, Wolskiego, był z tego kontent i nie rzekł słowa o to, owszem gdy on Turczyn skarżył, iż go z konia zbito i broń jego i torbę z osiemdziesiąt czerwonych złotych odjęto, choć nas samże Turczyn gdyśmy stanęli wyświadczał, że nie my ale ci co go gonili (bośmy na ten czas byli w zamknieniu), jednak pan poseł *ex concepto odio* przeciwko nam nie uczyniwszy żadnego *scrutinium* o tem, kazał nam trzem zgola oną szkodę Turczynowi nagradzać. Czego gdyśmy zbraniali się jako niewinni, a nawet iż pieniędzy nie było, prosiliśmy przez pana Żółkiewskiego aby nasze konie do siebie wziął, a pieniędzy nam pożyczył, i tegośmy otrzymać nie mogli, ale nam zgola kazał płacić, a gdziebyśmy nie chcieli, tedy nas chciał wydać. My widząc że już nie żart, poczęliśmy się o pieniądze starać. A wtem onego pieszego wołowca abo czabana na potwarz do posła na noszach przynieśli, jakoby od naszych razów zmarłego. Co pan poseł widząc, niechciał się tem więcej bawić, ale rzekłszy onemu Turczynowi jezdnemu co skarżył: Oto je masz, czyn z nimi co chcesz (na nas trzech ukazawszy), sam ruszył spieszno z miejsca. Turcy się nas zatem jeli i do statków się naszych rzucili, ażby im zapłata była; co widząc przystaw Czausz cesarski, który przy nas jechał, widząc niewinność naszą, żałował tego i został przy nas mówiąc: Kiedy wasz pan o was nie mówi, mnie się nie godzi; lecz gdyby sprawiedliwości żądał, musieliby ci wnet gardło dać, którzy wam ten gwałt uczynili. Jam zaraz wzięwszy trzydzieści czerwonych złotych, które mi był pan Gawel Drohiczyński dał na konia, które iżem takiego konia jako on chciał nie kupić, chowałem od ostatniej potrzeby. Gdym tedy ze strony swej okupując się dał dwadzieścia czerwonych złotych Czau-

szowi, co na mnie przyszło, (bo już byli za przyczyną Czauszową na sześćdziesiąt przestali), a Turczyn mnie przecie dzierzał, wnet go Czausz odemnie buławą odbił, aż padł na ziemię, a potem pan Szamotulski wróciwszy się dał łańcuch złoty w zastawie za pana Buczyńskiego i za Wolskiego, aż do noclegu, gdzie potem zupełną zapłatę wzięli, i tak był tej tragiedyi koniec, z naszym despektem i szkoda, co się w rychle samemu panu posłowi zaś także zapłaciło. Albowiem gdyśmy do Baby miasteczka gdzie nocleg być miał przyjeżdżali, milę od miasta w dąbrowie gęstej między górami jest *planities* albo równina niewielka, przez którą potoczek idzie z gór, tameśmy konie poili, gdzie iż wszyscy razem poić koni nie mogli, zmieszkało się chwilę niemałą. A tak pan poseł, który w kolebce w pościeli leżał, chorym się niewiem przez uczyniwszy, gdy konie jego napojono, wyjechałszy z onej równiny od wody, czekał drugich koni i wozów na drodze, których jest tam dwie albo trzy, ale ciasnych i głębokich, w gęstym chruście i ostrym nakształt głogu. Tam ja z panem Buczyńskim napoiwszy konie swe siedzieliśmy nad oną drogą konie trzymając przed kolebką niedaleko czekając drugich, gdzie wnet nadjechali nas dwa Turczynowie chłopci młodzi i na dobrych koniach (których tam Dekiami zowią) którzy znać było iż pijani byli. Ci mijając nas pozdrowili po turecku: *Solom melig* (sic) do nas mówiąc, a minawszy nas widząc iż przy kolebce gdzie pan poseł jechał nie było nikogo jedno pacholę jego Bistrejowski, który szefelin na koniu stojąc u kolebki w ręku trzymał, acz mogli inszą drogą albo wąwozem minąć, ale jako przeważni witeziowie, którym to nie nowina była (jako to o nich sam Kadej tamże w Babie potem powiadał gdy o tem sprawa była) ruszywszy śmieie końmi imo karete (choć ciemno było), wyrwał jeden z nich szefelin pacholęciu pana posłowemu, i przebili się obadwa z onym szefelinem przez on wszystek obóz, który jeszcze na onej dolinie stali pojąc konie, i przez on mostek, tak prędko, że się nie obaczyli, bo to pacholę Bistrejowski zatkał się był chlebem i serem jedząc, gdy mu szefelin wyrwano, że nie rychło za nim zawołał, iż mu oszczep wy-

darto. Aż gdy już z onej doliny wyjeżdżali, dopiero się puścili za nimi pacholikowie i Ormianie, z których jeden (na imie Czarzik z Kamieńca) mając zaciąg jednouchodnicę turecką pod sobą, dojechawszy onego co szefelin niósł, chciał go ciąć w głowę i pewnie by go był nie chybił, ale się onym szefelinem założył, nie mogąc do inszej broni przyjść a pogonią za sobą czując, tak iż mu go prawie na głowie przeciął, że go połowica z żelazem na ziemię upadła, a z ostatkiem wjechawszy dalej w las i konia puściwszy, który już był spracowany, uciekł, że go w onej gęstwie wielkiej znaleźć nie mogli, ale konia wzięwszy nawrócili się, który się panu Tomaszowi Żółkiewskiemu dostał, dla tego iż się jego słudzy najpierwej z Ormiany za tymi Turki puścili, którzy jeszcze z miasta Baby jadąc, niż do tego miejsca przyjechali gdzie się to działo, woźnicę pana Romanowskiego z koczego zbili i mało go nie wzięli, gdy do tego miasta naprzód jechali, by byli drugich za nimi jadących nie widzieli, którzy jednak chociaż widzieli co się onemu woźnicy od Turków działo, nie chcieli go ratować, ani im słowa rzekli, widząc co się mnie z drugimi działo przedtem pod Bałchami.

Potem przyjechawszy na nocleg któryśmy już późno za miastem Babą mieli, była skarga nazajutrz przed kadejem na te rozbójniki przez Mikołaja tłumacza i pana Żółkiewskiego Stanisława, i konia tego wodzano do niego, który obiecał pilność onych uczynić, jakoby ich skarał, powiadając, iż to już nie jednemu kupcowi tak uczynili. A są ludzie bardzo przeważni, że ich dostać nie może, a konia tym przysądził, którzy go im odbili.

30. *Septembris*. Przyjechaliśmy do Oblinczyc miasteczka tureckiego nad Dunajem, gdzie przewóz i myto jest, które tylko tam tak od koni, jako od innych towarów raz wybierają a w Konstantynopolu drugi, a nigdzie indziej.

1. *Octobris*. Odpoczywał tam pan poseł cały dzień, a nam na których nie był łaskaw, kazał się wozić prawie przed samym wieczorem, tak żeśmy późno w noc do brzegu z pracą przyjechali, którego iż jednak przez pół staja dojechać przez mialkość nie

- może, tedy tak ładajako wozy spychali z nawy, które szajkami zowią, i nie małaśmy szkodę w wozach mieli i w rzeczach, które się pomazały, i u mojego wozu dyszel i sznice złamali, i jedno koło, co mi zaś całą noc Ormianie (którzy na to bardzo sposobni) naprawowali.
2. Pan poseł przewiózł się i ostatek wozów, mieliśmy nocleg we wsi wołoskiej, dwie mili od Dunaja, w wielką niepogodę, gromy i lyskawice.
 4. Nocleg we wsi nad Prutem, gdzie do nas mytnik wołoski przyjechał upominając się myta od Dunaju, którzy z nami byli. W czym był do hospodara Alexandra posłał pan Stanisław Żółkiewski, Mikołaj tłumacz i Czausz.
 5. Nocleg pod górami przed Łopuszną.
 6. Nocleg w Łopusznej, miasteczku brata hospodarskiego, który był mytnikiem.
 7. Tameśmy cały dzień zmieszkali czekając pana Żółkiewskiego z Czauszem i tłumaczem od hospodara.
 8. *Octobris*. Gdy się panu posłowi długo widziało czekać odprawy od hospodara około myt, acz go Ormianie wszyscy i dla Boga o to prosili, aby na ich koszcie kilka dni tam swoich poczekał, niechcąc tego uczynić ruszył się bardzo rano z Łopusznej i nam drugim mało o tem dawszy znać, co widząc Ormianie że inaczej być nie mogło, ruszyli się za posłem z wozy, rozumiejąc, że im przedsię przy posle miało być lżej. Na ostatku Wierzbicki biskupa krakowskiego Zebrzydowskiego sługa (który często po konie do Turków jeździł i wtenczas konie miał) gdy z miasteczka wyjeżdżał, tedy go hamowano i łaską mu się snąć dostało. Zatem mytnik brat hospodarski, zebrawszy około czterdzieści koni szedł w pogonią za nami, a dogoniwszy nas jakoby w półtoru mil zawrócił, konie pod panem posłem zahamował, upominając mu się słowa, iż mu dosyć nie uczynił, że miał czekać na miejscu nauki od hospodara i tych których do niego posłał, i tamże i ormiańskie wozy zahamował, czego mu było późno bronić, bo był gotowszy niżli my, bośmy się

tego nie spodziewali, a k'temu że tego miał słuszną przyczynę, którą jako urząd przestrzegał urzędu swego, i bez nauki hospodarskiej niechciał nas wolno puścić. Owóż iż w polu było, tedy nas dopuścił do wsi Paszty, która w pół mili była pod lasem, który Bukowina zowią, sam przy nas jadąc. Tam przyjechawszy odłączył ormiańskie wozy osobno, i i kazał niektóre Ormiany powiązać, jako tych, którzy myto przejechali, którzy widząc że pan poseł o nie nic nie mówił (acz przedtem nigdy przy pośle jadąc myta nie płacili) złożyli czterysta talerów, błagając mytnika, które ledwie od nich przyjął, bo by było więcej od towarów przyszło. Owośmy tam do środy wieczora musieli zmieszkać, niż się Ormianie z mytnikami odprawili, bo chciał nazad ich wozy wracać. Narzekali na pana posła z płaczem, że ich w tę wprowadził i lekkość i szkodę, mówiąc, że mu było poczestniej (ich słowa mówię) na miejscu na ich koszt odpowiedzi od hospodara doczekać, niżli siebie i nas w drodze hamować dopuścić. Na co im krótko odpowiedział: — Pocześniej, ale niepożyteczniej.

Tegoż dnia przejechaliśmy las Bukowinę błotny i górzysty, nocleg w polu pod górą tegoż lasu we wsi.

10. *Octobris*. Nocleg we wsi nad Prutem. Tam darował jeden Wołoszyn panu posłowi Berwe jamirzę wina wołoskiego, to jest mniejsza niż baryła.
12. Przyjechaliśmy do Chocimia i tegoż dnia przewieźliśmy się przez Nistr, i tamże nocleg nad przewozem.
13. Tego dnia przyjechaliśmy z łaski bożej zdrowo do Kamieńca.

Tego dnia też pan Żółkiewski od hospodara przyjechał z tą odpowiedzią, iż było nie potrzeba Ormianom myta płacić.

14. Tego dnia pożegnaliśmy pana posła z panem Buczyńskim i z panem Wolskim, dziękując mu za ten chleb królewski (bo swego nie nie strawił i jeszcze był przywiozł) któryśmy przez ten czas przy

nim jedli, obiecując mu za to co nas Turkom bez naszej winności wydał, przyjechawszy do domów swych, przed przyjaciół swymi dziękować, na co nam też krótką odpowiedź dał, mianując każdego z osobna z nas, iż się mnie było godziło inaczej przeciwko WMościom zachować, a WMościom też inaczej przeciwko mnie, wszakoż gdy do domu przyjedziemy, tam sobie wynagrodzimy. Z temeśmy odeszli i odpoczywaliśmy w Kamieńcu dla koni tam cały dzień i nazajutrz.

17. *8bris.* Wyjechaliśmy z Kamieńca, w tejże komitywie wspólek w którejeśmy i na wszystkich drodze i w przygodzie byli z panem Buczyńskim, z Wolskim pana bieckiego Bonera sługą, nocowaliśmy w Skale u pana Lanckorunskiego, który nam wielką wdzięczność i dobrą wolą ukazał, żartując z przygody, która nas była w Turczach potkała, bo już pierwej o tem dobrze wiedział. Nadto i na strawę do domu nas opatrzył, dawszy mi 10 czerwonych złotych, bośmy wszyscy pieniędzy już nie mieli, dał nam i list do Jagielnicy do dzierżawy swej, gdzieśmy się dobrze mieli na wszystkim, tak jako potrzeba.
18. Nocowaliśmy tedy w Jagielnicy.
19. Nocleg w Buczaczu u pana Szafranca, który nam niemniejszą dobrą wolę okazał jako i pan Lanckorunski, i nazajutrz cały dzień tameśmy odpoczywali.
21. Tego dnia nocowaliśmy w Podhajcach.
22. Nocleg w Wierzbowie u pana Swierskiego, który nam był rad.
23. Nocleg w Gołogórach.
24. Na Gliniany, pokarm u pana Klusza dawnego towarzysza mego, nocleg w Hermanowie u pana Wiewiorskiego.
25. Tego dnia przyjechaliśmy do Lwowa i tam nocleg.
26. Na Kulików, nocleg w Turczynce u pana Rudnickiego
27. Nocleg w Bełzie.

28. Na Tyszówce, nocleg u pana Komorowskiego Kacza...
29. Nocleg u pana Zamojskiego łowczego w Skokówce.
30. Nocleg u pana Trzebickiego szwagra mego w Zrzebiecach i tamem nazajutrz odpoczywał.
 1. *Novembris*. Wyjechałem ze Zrzebiec, nocleg w Turbinie.
 2. Przyjechaliśmy z łaski bożej dobrze zdrowo do Leśnika do pani matki, którą też z łaski bożej zdrową oglądał, z czego była wielce pocieszona. Tegoż dnia mi od pana wojewody krakowskiego pana mego list przyniesiono, abych co rychlej u niego był.
 3. Odpoczywałem doma z przyjaciół.
 4. Przyjechałem do Lublina, do pana wojewody krakowskiego, który miał gości na ten czas bardzo wiele, którzy mnie wszyscy z wielką wdzięcznością radzi oglądali, a sam pan od kija tureckiego ze mną mówić począł, na com mu taką replikę zaraz dał przy wszystkich gościach, że mnie drugi raz o to nie pytał. Bo wtenczas prawie też była nie cudna przygoda pana Andrzeja Firleja od pani Wolskiej sandomirskiej potkała, co się przypomniało zaraz, choć ten w Turzech nie był, a z takim posłem, z jakim mnie posłano, musiało tak być, bo i samego mało to nie spotkało.
 5. Nazajutrz tego dnia oddawszy jmu list od Strasza i od Kierdeja, a dawszy mu o wszystkiej drodze dostateczną sprawę, jechali do domu, żadnej pociechy, ani nagrody za posługi od niego nie odniósłszy. *Sit nomen Domini benedictum*. Pan jest jedyna nagroda swoich wiernych i będzie zawždy.



II.

Krótkie wypisanie drogi z Polski do Konstantynopola, a z tamtąd zaś do Astrachania zamku moskiewskiego, który leży na wschód słońca ku granicom perskim. Przytem jako wojsko tureckie które jeździło pod Astrachan roku 1569 zginęło. K'temu sprawa tatarskiego wojska w ciągnieniu. To wszystko przez p. Jędrzeja Taranowskiego komornika króla j. m., który tam wszędy zjeździł, od j. królewskiej m. posłany będąc, wypisano.

Jadąc przez wołoską ziemię do Konstantynopola przez Bukowinę na Soczawę, Lary, Soreszci, Łopuszno, przyjechałem naprzód do Kilii miasta tureckiego. Z Kilii jechałem galarem wzgórze wody rzeki Dunaja do jaza, kędy wyzinę łowią, który leży ćwierć dnia jazdy od Kilii, z Kilii do Tulczy miasteczka, z Tulczy do Baby, z Baby puściliśmy się naprzód na podwodzie do wsi Hordmerdy. Ztamtąd do miasteczka Hałakapy, a wtem tam koło tego miasteczka są jeszcze mury i wały zburzone, kędy się Grekowie bronili poganom, kędy mury i przekop od morza aż do Dunaja uczynili, którego

muru i przekopu było mil trzydzieści wzdłuż. Tenże mur stoi jeszcze zburzony, i miejsca są znaczne, kędy się Grekowie obozem okopywali, ale od wielkości pogańskiej są starci i zbici. Ztamtąd do miasteczka Bazarczyka. Potem do Prowady, tam zamek grecki na skale wysokiej zburzony stoi. Z Prowady do wsi Czengi, z tamtąd przez górę bardzo wysoką, którą zowią przewiskiem Balchan, do drugiej wsi greckiej Hader. Ale tę górę objechać może dwa dni jazdy, albowiem ta góra jest tak wysoka, iż trudno z wozmi przez nią przejeżdżać. Z tejże wsi Hader do miasteczka Hajdos, gdzie też tam zamek jest pusty na wysokiej skale. Tamże z tego miasteczka dzielą się gościńce do Kostantynopola, jeden na Andrnopole, a drugi na prost przez dąbrowy Iliasy do Kierklisza sławnego miassta greckiego, które się po polsku wyklada: czterdzieści kościołów. Gdzie jeszcze i dziś w mili od miasta zamek stoi, na wysokiej górze temże przewiskiem, około którego i teraz Grekowie po wsiach mieszkają i winnice swe mają, w którym to zamku było czterdzieści kościołów chrześcijańskich greckich, przy których mieszkało przy archimetropolicie ośm tysięcy Czerńców, który zamek był tak obronny, iż Bajazet cesarz turecki leżąc pod nim półtora lata, dobyć go nie mógł, aż naostatek sami z zamku wyszli dla głodu, gdy im żywności nie stało. A gdy mężnie wszyscy na wojsko tureckie uderzyli, tam wiele Turków zbiwszy, sami też mężnie gardła dali. Potem Turcy wzięwszy ten zamek, dobrze go opatrzyli, kościoły one wszystkie zburzyli, tylko jeden został, który jest z marmuru i z alabastru zmurowany od cesarza konstantynopolskiego Konstantyna. Z Kirklisza do miasteczka Biegarazar. Potem do miasteczka Wisze, kędy jeszcze i dziś stoi zamek murowany, od Turków zburzony, około którego byli cztery mury, każdy na trzy sążenie wzmiąsz, ale skoro go Turcy dostali, tedy te mury zburzyli. Z Wisze do miasteczka Czatulce, gdzie cesarz turecki jeźdźca w łowy, trzy mile od Konstadtynopola, i tam ma dwór osobny przy którym jest ogród bardzo kosztowny, w którym rozmaitych ptaków i zwierza małego dosyć po winnicach i polach. Z Czatulce do Konstantynopola gdiem

przyjechał 14 *Juli* i mieszkalem tam przez cztery niedziele, jeżdżąc zawsze na przejażdżkę, gdym był wolen od spraw króla j. m. Naprzód do Gallaty oględując działa cesarskie których tam jest przez kilka tysięcy burzących w ceghanzie na galerach, a drugich też bardzo wiele leży tak po ziemi nieosadzonych, a przecie ich zawsze przyczyniają.

Potemem jeździł nad morzem do zamku Karaussar gdzie sadzają więźnie znaczne chrześcijańskie; tamże przeciwko temu zamkowi jest drugi zamek który zowią Anathukaraasar, a tam mimo te zamki idzie Czarne morze do Białego. Bo tam tak wąsko idzie, żeby je mógł przestrzelić na czworogu strzelaniu z łuku, a tak który okręt idzie z Białego morza na Czarne, tedy tych zamków nie może minąć. Tamżem zaraz jeździł do lusthauzów cesarskich dziwnie foremnych i znamienicie zbudowanych, których jest bardzo wiele. Jeden jest zbudowany z drzewa cyprysowego, bardzo foremną robotą rzezany, i bardzo osobliwszemi kwiaty ozdobiony. Drugi z kosztownego alabastru i marmuru zbudowany, i rycie misterne złotem malowane. W trzecim lusthauzie są ściany murowane z gliny tureckiej osobliwej, tak malowane jakie tu z bańki (dzbanki?) do nas wożą. Tamże też jest jeden lusthauz, w którym ściany i pawiment szkłem położone osobną i kosztowną robotą. A przy tym każdym lusthauzie są fontany osobliwe wielkim kosztem zbudowane, i zioła dziwnie wonne, i owoce rozmaite, cytryny, pomarańcze, figi, pomagranaty, drzewa oliwne, a w niektórych lusthauziech nad brzegiem Anatolskim jest rozmaitego zwierza niemało, gdzie cesarz rozmaitych krotochwil używa. Także w niektórych są konie cesarskie rozmaite, na których sam jeźdźca i z tymi co przy nim ustawicznie mieszkają. Albowiem do tych lusthauzów tylko na galerze jeźdźca, a tam gdziekolwiek przyjdzie, ma konie gotowe, na których z sokoły i na rozmaite myślistwa jeźdźca.

Było też na ten czas w Konstantynopolu zwierzę Sarnapa, wielkie i zbytnie wysokie, które jest od stóp aż do głowy na sześć sążeń, przodku wyższego niżli

zadku, sierci pstrej, żółta i biała, głowę ma naksztalt wielbłąda.

A potem wzięwszy odprawę od cesarza tureckiego, wyjechałem z Konstantynopola dnia 14 *Augusti* gościńcem wielkim, naprzód do miasteczka Bejekczychmedzia. Z tamtąd do drugiego miasteczka Kucingcięmedzia, gdzie jest most przez odnogę morską wielkim kosztem zmurowany, który dwadzieścia tysięcy ludzi pięć lat na każdy dzień budowało niż go dokonali. Potem nie wymieniając miasteczek przyjechałem do Andrnopola 19 *ejusdem mensis*. Ztamtąd przez góry Balchany do wsi Czengi, a ztamtąd przez Prowadyą, Bazarczyk, czarną wodę do Baby, do Szachci, z Szachci puściłem się Dunajem w galerze do Kili na dół. Tamże za Kilią we dwu milach Dunaj wpada w morze. Z Kili do Białogrodu, w Białogrodzie przewiozłem się przez Niestr ku Oczakowu i dwa dnim jechał polmi, wszystko nad morzem, wszakoż na jednym miejscu są studnie gdzie może konia napoić. Ta też rzeka Niestr wpada w morze milę za Białogrodem, niedaleko Oczakowa, przewiozłem się przez jezioro ciekące, które zowią Berezan, które gdyby kto chciał objechać, tedy jest dwa dni jazdy, wszakże przedsię może przez nie konie przepławić, bo jest wąskie tylko na jedno strzelenie z łuku. Do Oczakowam przyjechał *die 27bris*, gdzie tylko przez trzy godziny zmieszkał, póki mi niealeziono tych którzyby mnie przewieźli przez Dniepr. Tegoż dnia wyjechawszy, wozilem się przez Dniepr do Perekopu, który wpada w morze pół mile równe za Oczakowem. Przewiozłszy się, dwiema noclegi dobrze na podwodzie jadąc, jeden dzień nad morzem, wszystko trawami wielkimi i piaski, a drugi polmi równemi, przyjechałem do Perekopu, tamże będąc nawiedzałem Czawnica Abdigera, któregom zastał milę od Perekopu wielbłądy i inne stada pasąc i z łuku się strzelać ucząc, któregom od j. k. m. pozdrowiwszy do Perekopu zaś na noc odjechał, wespolek z Czauszem tureckim, kędym mieszkał przez dni jedenaście w polach pustych aż do Ozowa. Z Perekopu wyjechawszy tegoż dnia nocowałem w polu przy dobrej wodzie, nazajutrz u studzien murowanych, które zowią

Karakoj albo czarne studnie, od których studzien do rzeki Suth, a po naszymu Małoczina, dwa noclegi. Potem dwa dni bez wody jadąc, trzeciego dniaśmy przyjechali do wody bardzo śmierdzącej i robaczliwej, którą zowią Kauszak, ztamtąd do rzeki Agarczlibert, a po naszymu drzewiany potok, potem wielki dzień jazdy do rzeki Bewikał, to jest wielki kał, z tamtąd mały dzień jazdy do rzeki jest, którą zowią mały kał. Od której wielkie pół dnia jazdy do rzeki zaczęj Musz. Tam między te rzeki na polu Tatarowie perekopscy i krymsej z bydłem, z owcami, z wielbłądy i z końmi zachodzą na zimowanie. Bo tam są trawy bardzo wielkie i te rzeki bardzo rybne, a iż oni żadnych sian nie koszą, tedy z tych traw śnieg odgrzebawszy, bydło się może najeść. Tamże też zwierza bardzo wiele, to jest sarn i jeleni, dzikich koni i wieprzów, że po trzysta sarn w jednym stadzie ujrzyć. U tej rzeki Musz jest dąbrowa niewielka, bardzo gęsta, którą ta woda wkoło opłynęła, tamże na onej wyspie około tego lasku jest tarniny bardzo wiele, gdzie nasi Kozacy chodzą zwierza strzelać i Tatary gromić, albo wzbijać, których czasem bywa dwieście z rusznicami. A Tatarowie gdy się onych dowiedzą, w kilka tysięcy na nie się zbierają. Ale skoro nasi Kozacy tego lasku dopędzą, tedy im nic uczynić nie mogą.

W tychże polach u tego lasku nieboszczyk Wiśnio-wiecki przebywał, gdzie przed laty był tam nad tą rzeką zamek, i dziś jeszcze zburzone mury stoją nad brodem. Od tej rzeki Musz do Ossowa zamku tureckiego, który po swemu zowią Azak, dwa dni jazdy, a jeden nocleg, ale nim tam przyjdzie, jest do onej rzeki jezior i rzeczek błotnistych nie mało. Pod ten zamek Azak idzie rzeka wielka, po turecku Uluten, po łacinie Tanais, a po polsku Dun, która dzieli Europę od Azyi, i tamże we dwu milach za tym zamkiem wpada w morze, a niżeli do tego zamku przyjdzie, musi się przez nią dwakroć pławić, raz przez odnogę którą zowią Dunajec, a drugi raz przez samą rzekę Tanais. Tatarowie gdy tam z wojskiem ciągną, tak się zwykli pławić. Nawiażą dwa snopy trzeiny i zesforują konie jako psy, uzdy na szyję od jednego na drugiego założywszy, ogonmi jednego z dru-

gim zwiążą. A tak na jedną wiązań położą łuki, sahajdaki z jarczakami, a sami na drugiej siedząc, konie za ogony trzymają jedną ręką, a drugą ich poganiają, i tak ich one konie muszą przyciągnąć na drugą stronę. My nie chcąc się tak pławić, szukaliśmy ktoby nas w jakiej łódce przewiózł, i małośmy nie napadli na Moskwę, która tam była zajechała goniąc galery tureckie, o czem szerzej niżej będzie. Do Azaku przyjechawszy 16 7bris, nakupiwszy sobie żywności, com jedno mógł na trzech koniach zawieść i samodzięsiat przez jedenaście dni wielkich jazdy wstawając zawsze przed świtaniem, a stanowiąc się wieczór kiedy zorza gaśnie, wszystko polmi pustemi jadąc i konie często odmienając. Tegoż dnia wyjechawszy u wody śmierzdzącej, tamże u onej wody jest kościół pogański, gdzie byli Tatarowie zwykli pierworodne bydła bogom swym ofiarować, połowicę onych bydłał pałac, a drugą połowicę ptaki i inn. zwierzęta karmiąc. Gdzie jeszcze i dziś okrutna wielkość bywa orłów, sępiów, kruków, kań i innych rozmaitych ptaków, którzy się tam już przyzwyczaili mieszkać. Tegoż dnia przejechaliśmy pole czerkaskie, potem zaś dnia trzeciego mieliśmy stanowisko u dobrej wody. A tam wieczór napawaliśmy konie, a zawsze po napawaniu koni wyjeżdżaliśmy od onych miejsc, ujeżdżając po mili, albo po dwie. A gdy już zorza zgasła, zjeżdżaliśmy z drogi na wielkie pół miłe dla noclegu, z tego szlaku gdzie wojsko chodziło, żeby nas zbójcy tatarscy nie naszli, którzy tam na tych miejscach przebywają, kogoby mogli dostać w więzienie. Tamże w tych polach widząc wielką moc zwierza, i zabili przewodnicy nasi jednego konia dzikiego.

22 *Mensis ejusdem* przyjechaliśmy do Ordy nohajskiej, a tamcimy tego dnia byli u nich na czci, częstowali nas kobyłem mlekiem i mięsem końskim i baranem, które mi nie bardzo smakowało, albowiemeśmy się obawiali aby nas gdzie na stanowisku nie pozabijali.

Ci Tatarowie P. Boga nie znają, ani o nim wiedzą, cnoty ani czci u nich niemasz, kto duższy ten lepszy, wszakoż jednak między sobą mają jednego starszego, którego zowią Kazimurza, którego słuchają kiedy chcą.

A tego roku bojąc się cesarza perekopskiego wzięli sobie za pana syna jego. Bydła wielkie mnóstwo mają, tak iż u jednego najdzie po dwu i po trzech tysięcy owiec, po stu kłaczy, krów, wołów jako więc i wielbłądów po kilkanaście i po kilkadziesiąt, według możliwości, które jednak zimie jako i lecie trawami w polach żywią. Lemugin żadnych nie mają. Bydlę gdy im które zdechnie, to najosobliwsza zwierzyna, powiadając iż to sam Bóg zabił. Liszki, wilki które w polach biją, wszystko pojedzą, pieniędzy żadnych nie znają. A gdy czyrkascy Tatarowie z suknem i z płótnem do nich przyjeżdżają, tedy im za to barany, krowy i woły dają. Z bydlęcych skór miechy albo wory czynią, w które wydoiwszy krowy, wielbłądy, owce i kobyły, mleko leją, i w onychże worzech ono mleko kwaszą, które gdy się już zsiędzie, odlawszy serwatkę precz na oponcze na których sypiają leją, i tak ono mleko na słońcu suszą. Gdy też jaki zwierz zastrzelą, albo jeśli bydlę zdechnie, tedy ono mięso w cienkie pasy krają, i tak je na słońcu suszą, a potem to suszone mleko i mięso na zimę chowają, i tem się żywią, bo tam drew nie masz, przy czemby sobie zimie jeść czynili, lecie przy suchej trawie jeść sobie parzą, ale najwięcej mlekiem żywią. Kotarhi i kuczki sobie z pilśni czynią owczej, wielbłądziej i pospolitej, i pod tem mieszkają, obecnego mieszkania nie mają, ale gdy na jednym miejscu trawę wypasą, tedy się na drugie miejsce z onemi swemi domki i z majątnościami, z bydłem przenoszą. Wielki to u nich i bogaty pan, który na dwu wózkach dom swój i z naczyniem zawiera, i to te wózki o dwu kół mają, w których konie nie chodzą, ale wielbłądy albo woły, i to rzadko.

Anno 1562 Moskwa od Astrachania w kilkanaście tysięcy koni wtargnęła była do ich Ordy, i wszystkie dobytki i stada im zabrała. A tak tego roku wielki głód był u nich, tak iż syn jeśli miał ojca starego a mógł go zmódz, zabił i z drugim się podzielił, także brat rodzony brata, albo jeśli sam kto też umarł albo dziecko, tedy potajemnie wykopawszy zjedli. Ale teraz dla tego aby się ich więcej mnożyło, mieszkają jako

bestye, mnożąc się, a każdemu wolno mieć żon ile ich może pożywić.

Od tych bezbożnych ludzi odjechawszy, dwa dniśmy byli w polach bez wody, trzeciego dnia przyjechaliśmy do wody śmierdzącej i robaczliwej, tameśmy ten dzień wytrwali w głodzie, w pragnieniu i w nędzy, tylko przewodnicy nasi wilka zabiwszy używali nad nim. Ztamtadeśmy przyjechali do jeziora dobrego i słodkiego, nakupiwszy sobie żywności u Tatarów kazańskich, którzy z Moskwy uciekli do wojska tatarskiego i tureckiego. Nazajutrz drugiego wieczora dobrego, napoiwszy konie przyjechaliśmy do wojska tatarskiego i tureckiego, które już było, odjechawszy od zamku astrachańskiego, na pierwszym stanowisku.

To wojsko wyprawił był cesarz turecki z Konstantynopola ziemią i wodą przeciwko kniaziowi wielkiemu moskiewskiemu 2 *Martii Anno Dm. 1569*, którego wojska było Turków jezdnych Ulaŋników 25000, którzy ustawicznie za pieniądze służą, a Janczarów 3000. Czarzowi też tatarskiemu Dedaletgerej chanowi rozkazał się ze wszystkimi ordami wyprawić do tegoż zamku astrachańskiego, którego czarza powiedano być ze wszystkimi ordami 80000. Tenże czarz Aldigerej miał z sobą czterech synów, starszemu było imię Machmetgerej, drugiemu Megigerej, trzeciemu Kakegerej, czwartemu Satitgerej. Ten Satitgerej jest czarzem nobajskim, których Nobajców powiedają być gotowych zawsze ku potrzebie jezdno 30 tysięcy. Nad wojskiem pilnem tureckiem uczynił caszembaszą kaffińskiego, a przy tym caszembaszy posłał sędziaków sześciu, a rumelskich sędziaków trzech, sylistryjskiego, negebolskiego, konstendilskiego. A zaś natalskich trzech, czomińskiego, amazijskiego, marsznamskiego. Nad juniczary, którzy pieszo szli z rusznicami, był Kaptan Wielaga Zagarcibasza. Dział przy sobie wojsko tureckie nie miało więcej jeno 30 polnych, a dwie burzące, pod którymi chodziło czasem po dwadzieścia, czasem po dwadzieścia par wielbłądów. A w tatarskiem wojsku było dwadzieścia działek polnych, które też wielbłądy ciągnęły. Nad wojskiem tatarskiem był starszy książ Sulisbek i drugi książ aziszyński Mustaffa; ci do

potrzeby wojska tatarskiego szykują. Wojsko tureckie z Konstantynopola wyjechawszy przeprawiło się w Sachcieiry przez Dunaj i szło wszystko pustemi polami aż do rzeki Dniepru, od Dniepru mieli byli iść prostą drogą ku Astrachaniu przez ordę perekopską. Ale carz tatarski nie chciał ich przepuścić przez swą ordę, przeto tamże musieli się przez Dniepr przeprawić, u Koczkowego przewozu, wzięwszy z sobą od sędziaka tatarskiego przewodnika Sechoż Tatarzyna, który w kilkuset koni prowadził je aż do rzeki Tanais, która idzie pod Ozow albo Azak, wszystko pustemi polmi, gdzie iż żadnej żywności nie było, onę żywność którą mieli na wielbłądziech, mulech, i koniach powodnych, którą sobie do Astrachania byli nagotowali, niżli do Azaku przyjechali wszystko strawili, a niżli do Azaku przyjechali, musieli się kilka razów pławić, przez niemałe rzeki, przez błota, jeziora głębokie, i już żywności dostawać nie mogli. Aż gdy się tamże u tego Ozowa wojsko tatarskie z nimi zjechało, zamieszkali tam przez dziesięć dni odpoczywając koniom. A naspiżowawszy zaś na wielbłądy, na muły i na konie powodne żywności co mogli, ciągnęli wespół do Astrachania.

Tenże sultan Selim cesarz turecki, wyprawił wodną armatę ku Astrachaniu *in mense Aprili*, galer półtorasta z batami, na których było 5000 janczarów z rusznicami, a trzy tysiące bosmanów, którzy na galerach robili. Nad którymi uczynił hetmanem Meseleja kapitana Turczyna swego zacnego. Na tychże galerach było żywności bardzo wiele, co za polnem wojskiem wieziono do Astrachania, i burzących dział niemało ku dobywaniu zamku; mieli też na tychże galerach dosyć przypraw ku kopaniu góry Perewłoki, która leży między rzeką Tanais, a między drugą rzeką Wolchą, którą Wolchę zowią po turecku Edilsio. Górę też tę zowią po turecku Ulchwarharn, to jest rzeczny grzbiet, a po moskiewsku Perewołoka, dla tego iż Kozacy moskiewscy zwykli przez nią łodzie i baty swoje przewłóczyć z Wolchi na Tanais, i chodzą temi łodziami aż pod zamek Azak. Tej góry między rzekami jest półczwartej mili wielkie wzwyż, także i na dół, ze wszystkiem siedem mil liczą gdzie

najwięcej, a jest dwa miesiąca jazdy wzgórz tej rzeki Tanais od Azaku. Pod tę górę gdy przyjechali, wysiadłszy na brzeg dobyli wałków i innych przypraw na których galery przetaczać mieli z oną strzelbą i municją, która należała ku dobywaniu zamku. Tedy na nie bez wieści uderzyło kilkanaście tysięcy Moskwy, gdzie janczarów i bosmanów bardzo wiele pobili, że ledwie drudzy na galery pouciekali, tak iż od onych ośmi tysięcy, ledwie ich półtrzecia tysiąca zostało. A gdyby byli Turcy mogli przewlec tę armatę za rzekę Wolchę, mieli byli górę kopać, z tej strony od Wolchy, żeby ją w rzekę Tanais wprowadzić mogli. A tak po onem pogromieniu, jako je Moskwa poraziła, nazad się musieli wrócić i z oną armatą, ale gdy nazad jechali, tedy moskiewskich kilkanaście set Kozaków, w małych łódkach wszędy za nimi szli, trwogi na nie częste czyniąc, i szkody w ludziech, a czasem w nocy galery one mijali, i często z kątów i ze trzciny, z przodku i z tyłu na nie uderzali. Gdzie i na ten czas 16 7bris, gdyśmy się mieli pławić przez Duniec, odnogę tej rzeki Tanais, nie spodziewając się żeby Moskwa tak blisko być miała pod tym zamkiem, ale mniemając żeby Turcy byli albo Tatarowie, prosiliśmy ich wołając na nie i pieniądze im niemałe obiecując, aby nas przewieźli. Ale wnet potem wodzowie nasi poznali iż Moskwa była, przetoż mając się na pieczy, nasz jeden wódz przedniejszy, skoczywszy ku górze nad rzeką, dowiadował się jeśliby ich więcej nie było. Tamże ich obaczył przez kilkanaście łódek, którzy na nas zasadzkę uczynili. A takóśmy z onego miejsca musieli prędko ujeżdżać, bojąc się by nas nie zaskoczyli, bo nas wodą na łódkach gonili, a myśmy mieli konie mdłe, a k'temu błota nad tą rzeką wielkie, których minąć nie może, a takeśmy ledwie z pracą wielką ujechali.

Potem nas opuściwszy oni Kozacy moskiewscy uderzyli ostatni raz na tureckie galery, jakoby we dwu milach od Azaku, i Turków kilkanaście zabili, i z rusznic ich bardzo wiele poranili, że ledwo z ostatkiem uciekli. Mizerlej hełman do zamku przyjechawszy, zaraz one działa burzące z galer zjąć kazał i prochy wszystkie których było po kilkanaście set cetnarów, które prochy

ultima die 7bris przez nieopatrność od zapalenia jednego domku u zamku zajęły się, gdzie się w zamku i w ludziach wielka szkoda stała. A tak ono wojsko które wodą szło na galerach jest na głowę porażone, ostatek za złą sprawą i nieszczęściem zginęło.

Wracając się oni moskiewscy Kozacy wzgórze tej rzeki Tanais, wszędy trawy palili, za wojskiem konnym tureckim i tatarskim, i gdzie jedno byli jakie jeziora, błota albo studnie, wszędy około nich pożary puszczali, żeby wojsko tamtędy nazad iść nie mogło. A żeby też z Azaku i z innych ord żywności za wojskiem mieć nie mogli. Drugie zaś wojsko konne i piesze, które się było polmi puściło *die 5 7bris* przyciągnawszy do zamku Astrachania, nie mogło tak blisko ku zamku przystępu mieć przed rzeką Wolchą, która ten zamek obeszła, a k'temn że był strzelbą i ludźmi dobrze opatrzone. A tak leżąc tam cały tydzień bezpiecznie nic nie poczynali, ani się nieprzyjaciela nie spodziewali. A wtem 17 *7bris* Moskwy kilka tysięcy z zamku w nocy wycieczkę uczynili łodziami, batami, galerami, nad którymi był hetman starszy Serebry, i uderzyli prawie nad świtaniem na wojsko tureckie i tatarskie, w którym wielką szkodę uczyniwszy, zaś obronną ręką do zamku uszli. A tak ci porażeni dowiedziawszy się że też armata wodna z ludem pieszym i z działą burzącemi do zamku przyjść nie mogła, a nadto, że już i żywności wojsku nie dostawało, jęli sobą bardzo trwożyć, i już byli odciągnęli od zamku chcąc się nazad wrócić. Ale za radą tatarską zaś powtórę nazajutrz zamek oblegli, i tamże jęli zaraz zamek budować na tem miejscu, gdzie przed laty był stary zamek Astrachan, dwie mili wzgórze od terażniejszego Astrachania, i zaraz przeprawiło się kilka tysięcy Tatarów do Moskwy dla nabycia żywności, ale się żaden z nich nie wrócił.

A gdy tam mieszkali jedenaście dni, a żywności im nie dostawało, musieli spalić on nowo zbudowan zamek. A potem z wielkim żalem, z płaczem i zelżywością i niemалą szkodą swą musieli odciągnąć od zamku 20 *d. Septembris*. Leżeli tedy tam Turcy i z Tatary a *die 14 7bris ad 27 ejusdem mensis*, żadnej szkody Moskwie

nie uczyniwszy, tyłką małą osadę pod zamkiem spalili. A gdy już odciągnawszy od zamku, na pierwszym stanowisku byli, przyjechaliśmy tegoż dnia do nich, a tak czausz cesarza tureckiego, który ze mną jeździł, oddał listy chanowi tatarskiemu i beglerbekowi kaffińskiemu, tak że się nazajutrz przypatrował sprawie ich wojska w ciagnieniu.

Sprawa wojska tureckiego w ciagnieniu.

Naprzód: rano przed świtanieć godzinę trąbiono na cienkich trąbach w namiecie hetmańskim, po którym trąbieniu zaraz szli wielbłądy z wozmi. Powtóre: skoro jedno dzień, trąbiono w trąby, w surmy i w piszczałki tureckie i w bębny bito, po którym trąbieniu zaraz ruszyło się wojsko. Naprzód wyjeżdżali szpahiowie, jakoby u nas żołnierski szlachecki huff dosyć niemały, za którym szły działa, ze wszystką munią (sic) która do dział należy, którą na tych wielbłądziech, na mulech i na koniach powodnych noszą. Potem janczarowie jedni z rusznicami na koniach, a drudzy pieszo, za nimi zaś sułacy z łukami, którzy noszą kołpaki na głowie połowicę jako na piędzi złotem haftowane, a ostatek owych kołpaków z pilśni białej. Za tymi sułaki jechał sam beglerbek, przed którym wiedziono koni przez kilkadziesiąt powodnych bardzo pięknych, wielkim dostatkiem i ochędożnie przybranych. Za onemi końmi powodnemi, jechali sędziakowie wyżej mianowani; za sędziaki dopiero sam hetman, za hetmanem tudzież na drzewcu niosą ogon biały koński miasto chorągiewki, albo znaku hetmańskiego, kosztowną i osobliwą robotą ozdobiony. Za tymże hetmanem niesiono trzy chorągwie bardzo wielkie z czerwonej kitajki, z których w każdej było po sto łokci kitajki, które chorągwie były około drzewiec zwinięte i nigdy ich nie rozwijają, aż gdy bitwę mają stoczyć. Na tychże drzewcach miasto grotów są serca złote wielkie u których wiszą worki złotogłowe niemałe, w których jest napisany zakon ich na pergaminie, od Machometa podany. Gdy tedy bitwę z jakim nieprzyjacielem stoczyć mają, tedy te chorągwie rozpu-

szczają, iżby każdy patrząc na on zakon napisany, nie żałował gardła swego dla wiary Machmetowej. Te chorągwie noszą czauszowie hetmańscy szarlatem albo suknem czerwonym przez ramie pod pachy przepasani; za nimi szli trębacze i snrmacze z bębny, za trębaczmi zaś szło chorągwi ośm, każda inszej maści; za chorągwiami huff wielki spahirów postronnych. Czauszowie hetmańscy jeździli po stronach, nie dopuszczając nikomu przystąpić do baszy ani do owych drzewiec, na których ich zakon noszą. A potem inne huffy szły po stronach, naprzd i nazad i po bokach gdzie kto mógł, dosyć nierządnie. Na stanowisko gdy przyjdą, tedy oni sędziakowie i spachowie prowadzą hetmana aż do jego namiotu, a tam gdy już z konia zsiędzie, wszyscy mu czołem biją, toż się potem na swe stanowiska rozjeżdżają. Gdy wieczór przyjdzie, skoro się poczyną zmierzchać, tedy wszyscy do Boga wielkim głosem wołają: Hała, hała, hała, hai! To jest: Boże zmiłuj się nad nami. Po onym okrzyku, wojsko tak bardzo ucichnie, że chociażby kto nad nie blisko przyjechał, tedyby nie nie usłyszał; jeśli ma jeden z drugim co mówić, tedy po mału szeptać musi, a ognie wszystkie pogaszą. Konie wszystkie z trawy biorą na noc do stanowiska, nagołowawszy im trawy, a jeśli który ma dryganty albo koń waśniwy, tedy go tak pęta i przywiąże, że jeden drugiego dosiądz nie może, a tak ani się kwikać mogą. A który tak jest możny, żeby miał owies, albo jęczmień, tedy jednej godziny wszyscy dawają. Obozu żadnego nie mają, tylko około hetmana ich obóz jest obtoczony, aż gdy o nieprzyjacielu pewnym wiedzą, tedy wielbłądy wojsko obtoczą miasto obozu. Działa opodał od hetmana stawali przy janczarach, ale też bardzo nierządnie. Za stanowniczym, albo jako u nas oboźnym, noszono też drzewo z ogonem jako i przy hetmanie, które na tem miejscu zawżdy na stanowisku wtykają, gdzie namiot hetmański stoi. Około onego miejsca potem stanowi się gdzie kto może.

Sprawa wojska tatarskiego w ciągnienu.

Czarz tatarski, gdy on do zamku astrachańskiego szedł wespólek z synmi swemi, taką sprawą ciągnął. Syn jego nastarszy Machmetgerej, chodził nazad za wojskiem tureckiem z dziesięcią tysięcy ludzi. Alajgerej wtóry syn jego chodził naprzód przed tureckiem wojskiem, z trzynaścią tysięcy ludzi przedniejszych. Kazi-gerej trzeci syn przy wojsku ojcowskiem jeździł. Satit-gerej ze trzydziestą tysięcy nohajskich Tatar ciągnął przed tureckiem wojskiem pół mili, trzymając prawą rękę. Książ asyrziński z synem swym Działilem z kilką rysięcy ludzi trzymał lewą rękę. Książ Sulczbek najwyższy hetman czarza tatarskiego, ten wojsko jego do potrzeby sprawuje, wespólek z Musztaffą jego radnym panem, także i ten huff ludzi, którzy strzegą samego czarza, którego bywa kilka tysięcy. Sam czarz zawsze pół mile przed wojskiem tureckiem jeździł. A gdy się ruszyć miał, tedy bardzo rano bito w bęben jedną pałką, po którym biciu zarazem ruszał się lud przedni. Potem w godzinę trąbiono w bębny po moskiewsku, jako na psy, po którym trąbieniu wnet też wsiadali z chorągwi-ami których jest trzy. Wszystek też dwór chana ma chorągiew czerwoną wielką sposobem tureckim, z sercem wielkiem, na którym jest napisano zakon Mahometów, bo z Turki jednako trzymają, którą chorągiew zawsze z wielką uczciwością chowają w czarzowym namiecie. A tak skoro oną chorągiew wyniosą, zaraz sam czarz idzie za nią wsiadać, w ciągnienu jego dwa synowie zaraz za nim idą, a między nimi chorągiew, której też nie rozwijają aż do potrzeby.

Przed jego huffem noszą chorągwie cztery, jedną czerwoną z złotą kitajką, drugą z białej i czerwonej kitajki, trzecią z białej kitajki, a trzy końce zielone u niej, a na wierzchu ogon czarny koński, a to jest znak który przy czarzu noszą. Czwarta chorągiew wszystka czerwona kitajczana z jabłkiem, złotem pomalowana, a toć są własne jego chorągwie pod którymi sam stawia czasu potrzeby, albo gdy w ziemię nieprzyjacielską cią-

gnie. Przed samym czarzem wodzą kilkanaście koni powodnych w cudnych jarczakach. Za nim zaś idzie huff wielki ludzi, każdy mając po pięć i po sześć koni na powodzie, jednego u drugiego za ogon przywiązawszy. Za onym huffem działek polnych dziesięć ze wszystkimi potrzebami do strzelby, przy których działkach chodzi strzelców kilkaset pieciorców z rusznicami. Za tymi strzelcami dopiero idą wozy o dwu kół, w których wielbłądy chodzą, inne zaś huffy idą z przodu, z tyłu i z boków, że wszystko pole zakryli, że ich przejrzyć nie może, wszakoż koni więcej w wojsku swem mają niżli ludzi. A k'temu klacz wielkie stado z sobą pędzą dla mleka i żywności, tak iż rzadki między nimi, któryby nie miał kilkudziesiąt klacz, a drudzy po sto i po dwuset mają, przetoż się ich wojsko zda bardzo wielkie.

Sijpowie czarzowi, ma każdy z nich swój osobny znak i chorągwie w swoich huffach, przed każdym też ich huffem noszą chorągiew z końskim ogonem, u każdego inszej sierci. W ciągnięciu bardzo nierządnie idą, ani żadnej sprawy mają. Każdy jedzie jako chce, a ledwie jest połowica, coby łuki i pancerze mieli, a zbroje żadnej nie mają, tylko w siermięgach się włóczą; którzy broni nie mają, tedy kobyłą kość u kija uwiążą miasto kiścienia, i niczem innem tamtych ziem nie wojują, tylko prędkością swą, a k'temu że nędzę przywykli cierpieć, głodu ani pragnienia się nie boją, tak iż trzy dni bez jedzenia i bez picia mogą być, także i konie ich, by się jedno trawy z rosą najedli.

Gdy worować chodzą, mogą po kilkanaście mil ubieżeć od godziny, choć z największem wojskiem, albowiem każdy z nich ma po kilku koni na powodzie, a gdy mu jeden ustanie, na drugiego wsiada, a tego porzuci, a jeśli jaki syty będzie, tedy go zarznawszy, mięso one między się rozszarpają jako psy.

Jadąc potem z nimi, *die 1 Octobris* miałem audyencyą u czarza tatarskiego i poselstwom sprawił od jego królewskiej mości. Nazajutrz ruszyli się wojska, nie mając wody na stanowisku, aż trzeciego dnia po zachodzie słońca przyjechaliśmy do jednego jeziora, w którym woda trochę słona była, tamże z jednej strony stanęło woj-

sko tureckie, a z drugiej strony tatarskie, że one wody mało nie wszystką wypili.

Trzeciego dnia zaś przez wody, aż *die 5 8bris* trafiliśmy na stanowisku dobrą wodę między dwiema jeziorami, które zowią Burnalekeszema, gdzie się poczynają pola Madziarskie, z kąd powiadają iż przodek węgierski wyszedł, przez te pola musieli ciągnąć gdzie była Moskwa trawy popaliła, wiedząc iż tamtędy mieli nazad iść. Kazimurza zaś przedniejszy pan nohajskich Tatarów, zmówiwszy się z czauszem tatarskim, wiedli wojsko tureckie tamtemi polmi gdzie wody po kilka dni nie było, aby tem większej korzyści z nich dostali. A baszys hetmanowi tureckiemu perswadowali, iż im wierzyć też musiał, że go mieli wieść z wojskiem przez takie miejsca, gdzie wody i wszelakiego zwierza dla żywności miało być dostatek, powiadając też to, że tylko cztery dni drogi jazdy tamtędy być miało od Astrachania do Azaku jadąc; ale to wszystko był fałsz, bo się czasem trafiło iż i pięć dni przez wody byli, przeto Turkom konie poustawiały, drugie pozdychały, samych także mało z tamtąd uszło. Bo jednych sami Tatarowie zbili, a drudzy od wielkiego głodu i pragnienia pozdychać musieli. Konie które Turkom ustawiali, brali je Tatarowie nohajscy, a pozostawiając za wojskiem ich kilkadziesiąt, lekko je pędzili, po trawie pasząc. A Turcy zaś nie śmieli ich na rosę puszczać w nocy, bo sześćdziesiąt im koni Tatarowie ukradli i daleko z drogi w pola zawodzili, przez to ich musieli w namiocie przy sobie mieć. Bardzo się tam na te pola madziarskie Turkom nie chciało, spodziewając się takiego głodu, a k'temu iż tam jest wielkość węzów i gadzin rozmaitych, ale im to Tatarowie umieli perswadować, powiadając iż już teraz zimno nadchodzi, każda gadzina w ziemię lezie, i takci je zwiedli. Wszakóż przecie najdowaliśmy nie mało gadziny okrutnej, węzów tak mięsnych jako noga człowiecza i bardzo długich. A na niektórych miejscach gdzie się przy jeziorze trafiło, widać było skór węzowych tak wiele, że się od nich trawa bielala, iż strach było na to patrzeć, ale zdaleka jako płótnem pokrył. Węzów też okrutnych bijali Tatarowie na każdy dzień

w wojsku, i powiedział mi o tem jeden Tatarzyn, iż tamtych pól ledwie w kilkaset koni mogą przejeżdżać. Bo aczkolwiek od dzikich Tatarów niebezpieczno, ale od gadziny jeszcze niebezpieczniej, i dla tegoż gdy tam Tatarowie po kilkaset koni zajeżdżają dla strzelania zwierz, tedy tam gdzie mieli nocować pierwszej trawę zapalą, iż gadzina w ziemię ustąpić musi, a druga zgore.

Septima 8bris nocowaliśmy przy mogiłach madziarskich przez wody, gdzie tam jeszcze i dziś gęste mury stoją ceglane, gdzie przedtem były kościoły madziarskie. Tamże jest zwierz bardzo wiele, jako dzikich koni, dzikich wieprzów, jeleni i sarn. A będąc już przez wody trzy dni, czwartegośmy dnia przyjechali do Suchego Potoka, ale niżliśmy tam dociągnęli, wiele koni Turkom ustało i wiele chłopów tureckich pozdychało dla wielkiego pragnienia. Tamże jest kościół murowany z cegły; powiedali Tatarowie, iż to jest grób syna Tamerlanowego, a drudzy powiedali iż wnuka jego; tamże są trzy źródła dobre ale niewielkie, o których wiedząc Tatarowie nobiajscy, jechali tam naprzód, a niżliśmy z wojskiem przyciągnęli, już byli onę wodę mało nie wszystką wypili, a do onego ostatka ciskając się, siła się Turków z Tatory pozabijało, aż potem doły musieli kopać dla wody, czekając tam cały dzień, że wždy po trosze onym kałem ciekło, że się sami napili i konie podzielili.

Ztamtąd ruszyliśmy się w nocy chłodem, nie mając wody przez dwa dni, aż trzeciego dnia przyciągnęliśmy do jednego błota, gdzie była woda bardzo gorzka i słona, ale z wielkiego pragnienia musieli ją ludzie pić i konie. Na ten czas był nam czarz turecki głowę cukru posłał, żebyśmy sobie onę wodę osłodzili; tamże przyszła wieść, iż zginęło 500 Turków, ludzi zacnych, będąc zwiedzeni od jednego Tatarzyna, który im był dał sprawę, że widział kilka krynic dobrej wody w polach, chcąc od nich dobrego upominku, tedy je tam dowieść miał. A potem wzięwszy od nich wielkie pieniądze, zawiódłszy je w pola gdzie wody znalazł, dla bojaźni uciekł. A tak oni wszyscy przez wodza poginęli,

że się z nich tylko czterej na wielbłądziech do wojska ledwie przybliżali i o tem sprawę dali.

Od tego błota przyjechaliśmy do jeziora ciekącego, drugiego dnia, które zową po tatarsku Bibalachulaus, to jest przewodnicza, gdzie iż była woda dobra, odpoczywaliśmy przez dzień. Nazajutrz raniuczko wstawszy, jechaliśmy aż do wieczora, nie mając wody wojsku tatarskiemu. Turkom nakopano było dołków, w które po trochę wody naszło ze dżdża który tegoż dnia szedł.

Tegoż dnia Tatarowie baszę kaffińskiego hetmana tureckiego nawyższego zięcia rozbili, który mając z sobą czterdzieści koni, dobrych junaków, puścił się naprzód do Azaku, dla swego wczasu i dla skupowania potrzeb ku żywności. Albowiem Tatarowie gdzie mogli mordowali i rozbijali Turki, który jedno albo naprzód jechał, albo nazad pozostał. Przeto i ja z czauszem tureckim chociażbyśmy byli mogli prędzej jechać, musieliśmy w wojsku głód i nędzę cierpieć, dla wielkiego niebezpieczeństwa od Tatarów. Jadąc tedy tak o głodzie, konie Turków mało nie wszystkie pozdychały i nasze a tatarskie już prawie pomdlały.

Aż wieczór przyjechaliśmy do jeziora, które zowią Dziegierlik, tam się posililiśmy i musieliśmy tamże odpoczywać przez dwa dni. A tam Turcy kupowali jeden u drugiego centnar chleba suchego, jakoby trzy kamienie nasze, po 84 czerwonych złotych, grochu dziesięć ziarn za jedną asprę, rilate mąki za dwadzieścia czerwonych złotych, która jest tak wielka miara jako półtora czaszy. Naostatek kupowali centnar chleba, mało nie po stu czerwonych złotych, ale potem i im samym tego przesiadło, którzy się na pieniądze ułakomili, bo ich zaś samym nie dostało. Albowiem Tatarowie powiedali, że od tego noclegu mieliśmy być trzeciego dnia w Azaku, ale ich omyliło, bośmy tam aż siódmego dnia potem ledwie przyjechali. Tegoż dnia zostało było w drodze kilkadziesiąt wozów tureckich, także wielbłądów i mulów nie-mało, które do tej wody dociągnąć nie mogli, które też wszystkie Tatarowie rozbili i wszystko co tam było pobrali. Ludzi którzy tam przy tem byli pomordowali.

U tegoż jeziora czarz tatarski Turki wszystkie

częstował, każdemu po kęsie chleba udzielając, dając tem znać, iż wszystką żywność którą jedno miał między nie rozdzielił. Ale to czynił pokrywając swą zdradę, którą nad nimi uczynił. Od tego jeziora drugiego dnia przyjsć chcieliśmy do jeziora ciekącego, które zowią Satitgerejgerlik, a tam już koniec pól madziarskich, w których polach jeszcze murów dosyć stoi, żeśmy każdy dzień widali po kilnaście wież, gdzie przedtem ich kościoły były, i wszędy po polach stoi niemało *antiquitates* madziarskich, jako chłopy. Są też imiona na grobiech wykowane, ale już one kamienie mchem porosły. Starszy Tatarowie powiedali iż to słychali od przodków swych, iż tam pierwsi chrześcijanie mieszkali, ale nie umieli powiedzieć co za naród tam był, jeśli Tatarowie pieczyhorscy albo czerkascy, bo ci grecką wiarę dzierżą.

Z tych pól madziarskich 10 8bris wyjechaliśmy, przez któreśmy całe dwie niedzieli jechali. Pierwszy nocleg mieliśmy przez wody. Tamże w nocy miałem rozmowę z Mustafą, radnym panem czarza tatarskiego w niektórych potrzebach króla jmci i około wypuszczenia Alexandra Władczki marszałka żmudzkiego posła j. k. m. do tego czarza, którego był zatrzymał przez ćwierci roku. A dla niektórych niesłusznych przyczyn, wypuścić nie chciał. A wtenczas za rozkazaniem cesarza tureckiego musiał wypuścić.

Nazajutrz 20 *ejusdem mensis* mieliśmy stanowisko u rzeki małej, którą zowią Kugielink, ale niżliśmy tam dociągnęli, Turkom ostatek koni ustało i bardzo ich wiele od pragnienia pozdychało, także i ludzi tureckich. A drudzy już leżąc prosili dla Boga aby ich dobijano, żeby już więcej tej nędzy, głodu i pragnienia nie cierpieli. Na co rzecz sroga była patrzeć, na takie ich zdychanie. Tegoż dnia był wiatr tak wielki, iż ludzi którzy pieszo szli, i konie mdłe obalał, że żadną miarą iść nie mogli, a takeśmy tego dnia naleźli na jednej drodze ludzi zdechłych 484 i koni bardzo wiele. A iż wojsko ich szło ławą szeroko przez puste pola, przeto i na innych miejscach powiedali że ich także wiele zdychało.

Tegoż dnia był z południa tak wielki i bardzo zimny deszcz, który szedł przez trzy dni nie przestawając,

iż ten ostatek wojska tureckiego poraził, bo im były zamokły zawoje, insze ubiory, że przed wielką ciężkością iść nie mogli, a ludziom było błoto i bardzo ślisko od błota. I jam już w tak wielkiej rozkoszy, więcej śmierci życzył niżli żywota. Nad tąż rzeką jechaliśmy trzy dni aż do Azaku, bo wpada w morze Tanais. Ostatniego dnia przyjeżdżając do Azaku zostało ludzi zdechłych od tak wielkiego i zimnego dżdżu na jednej drodze 232, okrom tych co inszą drogą ich poległo. Tamże między temi rzekami Tanais i Kugielink Tatarowie nobajscy z dobytki swemi chodzą zimować, a na lato zaś wychodzą w wielkie pola, kędy jedno błota są, dla kopania dołów, dla wody onym dobytkom.

Pod Azak przyciągnęliśmy 23 8bris na noc, a tamcimy mieszkali nad rzeką Tanais, bo to zamek niewielki, a k'temu był pogorzał. Tamże odpoczywając i żywności sobie kupując zmieszkaliliśmy kilka dni. Gdzie też przyszło po trosze Turków, których Tatarowie względem miłosierdzia na swych koniach przywieźli. A drudzy którzy co pieniędzy mieli, najmowali sobie koni u Tatarów, którzy skoro się przywlekli, nawarżono im kasze i chleba suchego dano. A tak gdy z onego przemoczenia, bardzo chciwie jedli, tedy im głowy i brzuchy jeli bardzo puchnąć, że w nocy wszyscy prawie pozdychali, do czego im też mróz wielki pomógł, który teje nocy był.

Nazajutrz ostatek co ich jeszcze żywych zostało, żywności sobie zakupiwszy, puścili się na kilku galerach cesarskich morzem do Kaffy, ale gdy do dwa dni na morzu byli, 22 8bris powstał tak wielki szum, że się one wszystkie galery rozbili, i wszyscy ludzie potonęli, tylkoż czterej człowieka na małej barce uszło, którzy tę sprawę przynieśli.

Dnia trzeciego wojsko tatarskie przepравиło się przez rzekę Tanais z sędziakiem sylistryjskim, który jeszcze miał trochę ludu, a sam basza z ostatkiem ludu, którego mogło być dwa tysiąca i z onymi pięcią sędziaków został pod Azakiem, i tam miał czekać nauki cesarskiej, obawiając się by go cesarz nie dał ściąć, przeto iż dawszy się Tatarom zwieść, tak wielkie wojsko

stracił. Bo go czarz tatarski winował, że za jego nieporządkiem i nieopatrznością ci ludzie poginęli. A Kazembasza zaś czarzowi winę dawał, że za jego przyczyną i zdradą to się stało. Wielką tam w tej wyprawie Turcy zelżywość wzięli, i szkodę znaczną, tak w ludziach, w koniach i w majątności, którą tam potracili, a zwłaszcza wracając się nazad, tak iż od 25 tysięcy ulaffników i trzech tysięcy janczarów, okrom wodnej armaty, której było wiele, ledwie się o dwa tysiąca nazad wrócić mogło.

Tatarów mało zginęło, bo ci przywykli wielkiej nędzy. A k'temu mieli z sobą klacz wiele, których mlekiem byle żywili. Okrom tych kilku tysięcy, którzy się przez Wolczę do Moskwy dla żywności byli przeprawili, z których się żaden nazad nie wrócił, ani o tem sami Tatarowie żadnej wiadomości mieli, gdzie się od Azaku podzieli.

Od Azaku tymże gościńcem do Perekopu jechał, którymem był pierwaj jechał, przez dni jedenaście. Od dnia 27 *8bris ad 5 Novembris*. W Perekopie dwa dni zmieszkawszy, jechałem do Oczakowa, a 7 *Novembris usque ad 15 ejusdem mensis*.

W Oczakowie będąc wyprawilem Tatarzyna z listami do j. kr. mości, z sługą pana Władyczynym, i do panów ruskich i podolskich każdego o dwu koni, a samem trzeciego dnia za nimi wyjechawszy, przyjechałem też trzeciego dnia do Białogrodu, gdzieśmy zmieszkali przez cztery dni, a z Białogrodu wyjechawszy 22 *Novembris*, jadąc na Tehinią i na lasy przez wołoską ziemię. Potem na Kamieniec, Jazłowiec, Uście, Rohatyn, Dorohobycz, Sambor, Leżajsk, Sandomirz, Radom, Warkę, przyjechałem za łaską bożą zdrowo do Warszawy, do j. królewskiej mości, *in Vigilia Nativitatis Domini*, to jest 24 *Decembris*.

Konfederacya kniazia moskiewskiego z królem perskim przeciwko cesarzowi tureckiemu.

Iwan Wasilowicz kniaź moskiewski dowiedziawszy się, że cesarz turecki przeciwko niemu wielkiem się wojskiem gotował, starał się o to, nietylko żeby od innych królów pokój mieć mógł, którzy z państwa jego granice mają, ale też żeby mógł mieć pomoc jaką od niektórych, którzy mają przystęp do tureckiego państwa. Przeto iż król perski tak z Moskwą jako i z Turkami granice ma, chcąc się z nim moskiewski przeciwko Turkowi skonfederować, posłał do niego *in mense Majo* 1659 posła swego Dolmet Karpowicza Moskwicina człowieka zacnego, opowiadając mu to: Że cesarz turecki nie mając żadnej przyczyny, chce przeciwko niemu wojnę podnieść. Dowodząc mu też tego: Iż jeśliby cesarz turecki państwo moskiewskie opanował, blisko tego żeby się też i perskiej ziemi dostało. A tak iż mu o obudwu gra idzie, wzywał go w tem braterskim obyczajem, aby mu dopomógł przeciwko Turkowi, obiecując mu to, iż będąc tego potrzeba, tedy on też chce się przeciwko niemu także zachować. Dał mu też to znać, że też on tak może srogi Turkowi być, jako jemu Turek, i nie odrzeka się konia swego rozsiodłać w Konstantynopolu, i gdyby jedno z drugiej strony od króla perskiego pokój mieć mógł. Przytem mu zaraz upominek posłał jakich tam w Persyi niemasz: naprzód dział trzydzieści, z których największe było Feldszlang, drugie im dalej tem mniejsze, aż do Falkonetów. Posłał mu też cztery tysiące rusznic i strzelców prawie dobrych 500, którzyby zaś jego poddanego mogli uczyć i ćwiczyć strzelać. I tak do niego rozkazał, iż będąc mu się te działa i strzelcy podobać, tedy mu chce wszelkiej strzelby dodawać za pieniądze jego, której on sam z Niemiec dostawać będzie. A do Persyi może z Moskwy jechać i lądem i rzeką Wolchą, aż do morza które jest w Persyi. Z którego poselstwa i upominków iż król perski był bardzo kontent, ofiarując się że mu chce tak pomagać, jakoby też i sam mógł koń swój

odsiedlać w Konstantynopolu. O tem wszystkim dał mi pewną sprawę jeden więzień Siemion Ralczan, Moskwin zacny, którego był kniaź moskiewski w swej sprawie posłał do Tatarów kazańskich. Ale na drodze między Kazaniem i Astrachaniem na Tatary nohajskie napadł, którzy 300 sług przy nim zabiwszy, samego pojмали i czarzowi perekopskiemu darowali.

Konfederacyi tej wzwyż opisanej Iwana Wasiłowicza kniazia moskiewskiego, którą miał z królem perskim przeciwko cesarzowi tureckiemu nie inszy jedno taki koniec, jako się o tem opisało, i efekt bez wszelkiego wątpienia był.



III.

RELACYA

Poselstwa pana wojnickiego królowi j. mości w Warszawie.

(Piotra Zborowskiego syna Marcina, który posłował
do Turcyi w r. 1568).

Za rzecz potrzebną rozumiem miłościwy najjaśniejszy królu, porządnie w. k. mości referować, com za sprawę miał z baszą około stanowienia pokoju przymierza, abyś wasza królewska mość tem lepiej opatrzyć mógł wedle potrzeby wszystko ku zadzierzeniu pokoju i przymierza tamtego.

Jako ich obraziło bicie naszych u Oczakowa ludzi, z pisania mego już w. k. mość pierwszej wyrozumieć raczył, bo ich to najbardziej bolało, że się to osławiło, iż ludzie w. k. m. zamek cesarski oblegli i dobywali go, acz oni mniejszą szkodę uczynili niż nasi, których tam bicie nic innego nie przyniosło, jedno okazanie złej a nikczemnej sprawy naszej. Bo i szlaku tatarskiego chy-

bili, którym szli przedni Tatarowie prosto ku Niestru do Białogroda z płonem, gdzieby byli mogli odjąć wszystek płon, i z Bachażem i z Szychozą zbić przednie Tatory, którzy najwięcej ziemię w. k. mości szkodzą, albo bez wszego naruszenia przymierza. Bo i sędziak białogrodzki za rozkazaniem cesarskiem bronił im o tydzień przeprawiania i strzelał na nie, i potem zaś więźniów siła odjął, i ich niemało powiązał; ale naszych zła sprawa uczyniła, że szli ku Oczakowu, gdzie i szkody wielkie i lekkość. Bo podobno nigdy nędzniejsi Tatarowie czystych ludzi naszych bardziej nie trapili jako na ten czas, tak iż sposobem narodowi polskiemu przecznym, tym pohańcom niesłychanym, obozem się im bronić musieli. Mogło się temu w. k. m. wczas zabezpieczyć i za takim granicy tamtej od w. k. mości opatrzeniem, żeby bez bicia u Oczakowa Tatarowie ci mogli w pokoju być. Bo i dwie niedzieli się z łupem w ziemi w. k. mości bawili, i wiedział o nich dobrze przedtem pan hetman, bom go ja zaraz z Wołoch przestrzegł, i mam list od niego gdzie mi pisze, że już o nich pierwej wiedział. Za którym wiedzeniem przecz tak w tem zle było opatrzenie, że Tatarowie nabrawszy się uszli, nie wiem; to wiem, że za pobrane ludzkie od Tatarów siła baranów i birek Turkom nasi nabrali, czem bardziej niżby czem innem Turcy są przeciwko nam obrażeni. Mam ci ja n. m. królu co sobie ciężyc, zem posłem tam będąc od w. k. m. ku służbie rzpltej, służąc też taką wiarą i uprzejmością jaka mi przynależała, podanym był tam tym pohańcom na pośmiech prawie w ręce, z wielkiem swem i tych co przy mnie byli niebezpieczeństwem. Bo i wiezą już i haki grożono, bych był dziwnych fortelów i praktyki przez rozmaite ludzkie za wielkim kosztem i nakładem swym nie uczynił, któremich baszę ujął a prawie ukolysał, i sambych był wielkiego niebezpieczeństwa, *cum dignitate* w. k. mości uszedł, i miasto przymierza miałbyś był w. k. mość podobno Tatory, Wołochy, i pograniczne sędziaki. Zkąd jakie niebezpieczeństwo na koronę teraz do wojny niesposobną za płochą czyjąś sprawą przyjść mogło, snadnie każdy obaczyć to może. O osobę swoją niewiem co innego

rzec, jedno to na Pana Boga a mądre baczenie w. k. m. wkładam, jeżeli ja słusznie w takie tam niebezpieczeństwo był podan. Wiernie zawsze i wtenczas rzeczywistej służąc, jakżem wielkich kłopotów użył niżlim baszę zmiękczywszy, do postanowienia przymierza przywiódł. Bo ich to niepomału bolało, że naszy wielką szkodę w bydle, w baraniech, w stadach Turkom białogrodzkim poczynili i od Oczakowa odegnali. Tak iż basza i w stanowieniu pakt często, i przy żegnaniu powiedział, że przyjaźń tę cesarz mocniej dzierżeć będzie, jeśli też od ludzi w. k. mści na pograniczu pokój będzie, a te łupiestwa ustana. I opowiedział się w tem, gdzie się dalej ztamtąd najmniejsza da przyczyna, że oni przymierza dzierżeć nie mogą od nas obrażonego. Co jeszcze godna rzecz jest, abyś w. k. mśc wedle potrzeby uważyc to raczył, a temu wczas zabieżeć, aby się im przyczyna ztamtąd nie dawała; boć i to wielka *indignitas* w. k. mści, że basza mówi: — gdzie w. k. mśc swowolnych swych panów nie pohamuje, że je sa ni za to nieposłuszeństwo karać chcą. A też sprosna to pomsta, ludzi od Tatarów pobrane, tureckiem bydlem sobie nagradzać, co ich tak boli, że gdzieby się im dalej najmniejsza przyczyna dać miała, zaraz przymierze zrzucą. Bo już przed wielką skargą i płaczem Turków białogrodzkich którzy tem zniszczeli, inaczej uczynić *salva illorum autoritate* nie będą mogli. Około wojewody wołoskiego w. k. mści też być *pro finali* opowiedzieli, gdzieby mu ztąd jakie niebezpieczeństwo przyszło, że przymierze zrzuciwszy mścić się tego zaraz na wszystkiej koronie będą. Jakoż za powinowactwem z Mehmet baszą Bohdanowem, by go co spotkać miało, iścieby tego nie ścierpieli. Jednak rozkazano Bohdanowi (w czym mu mandat dał przy mnie Herisz, którego kopią tu przyniósł), abyś się zawsze starał o łaskę w. k. mści, iżby nań skargi nie przychodziły. Jakoż zaprawdę, gdym nazad jechał, i wdzięczność mi wielką pokazał, i ofiarował się we wszystkim być w. k. mści powolnym, a więcej do nielaski w. k. mści przyczyny nie dawać. Bom ja kilka dni u niego będąc, i tegom w tem napomniał, *publice et privatim* z pany traktował, żem im to jasnie pokazał, iż temi częstemi

skargami do Turek nie sobie nie pomagają. Gdyż cesarz turecki karać w. k. mości nie może, a im z tych skarg nie przychodzi, jedno że ich basza *ea occasione* bardziej łupi, i takem z nimi postanowił, że zawsze gdy się co takowego stanie około różnie pogranicznych, wysadzeniem mądrych z obu stron ludzi ma być porównanie. Jakoż potwierdzając tego, teraz przy mnie zaraz posłali swego, chcąc wszystko podle woli w. k. mości uczynić. Czemu tem snadniej wierzyć, że się im już w uszy dobrze nałalo, a w Turczach je prawie *ad medullam* wyssano.

Co się tycze cesarza przekopskiego, naj. m. królu, na tegom mocnie usiłował i skarżył że on pod przymierzem wojował ziemię w. k. mści, szkody wielkie poczynił. Zaczem gdy go cesarz w przymierzu comprehendował, żądałem z niego sprawiedliwości; około czego miałem kilka aktów z baszą, na co mi zawsze jednostajnie odpowiadał, że tego bronili i tego zawsze zakazowali czarzowi. Ale iż czarz tę przyczynę kładzie, że mu wedle danej obligacyi w. k. mśc powinno upominki zadzierzał, k' temu i posła zatrzymał, zkad już, by najbardziej chcieli, przyczyny karania ich mieć słusznej nie mogą. Lecz gdy się im będzie dosyć działo, co dawny zwyczaj ich niesie, a w tym czasie co wykroczą, już będzie przyczyna, za którą nie zaniechają tego, by ich karać nie mieli. Jakoż zaraz przy mię posłano srodze zakazując, aby czarz nie śmiał przeciwko przymierzowi czynić, już się mu w tem jaśnie deklarując. A ku oczyszczeniu siebie większemu, posyła cesarz mandat ten do w. k. mści, który może w. k. mość albo swym gońcem tatarskiemu hanowi posłać, albo temu posłowi dać, że go z granicy którym czauszem pośle. A w tym mandacie potwierdzają to, co przez posła ustnie rozkazali do niego. W przymierzu też tego dołożono (iż się synowie czarowi z obligacyi przymiernej wolnymi rozumieli), że powinien czar z syny i wszystką familią swą *sine dolo et fuco* przymierza tego przestrzegać, a w niczem nie naruszać. Zaczem basza imieniem cesarskiem obiecał przestrzegać z wielką pilnością, aby tatarski czar spokojnie się zachował. Domagałem się ja

mocnie, jakom to pierwwej w. k. mści wypisał, aby na czara w przymierzu powinność ta była włożona, żeby za upominki winien był w. k. mści służyć, i wedle pisanja w. k. mści któreś posłać raczył. Basza zaś odzywał się do oryginała, gdyby ten widział, żeby mu to snadnie uczynić, w czymby jedno mógł w. k. mści chęć swą pokazać.

Ale na kopią powiedział że się mu nie godziło tak wielką rzecz w przymierze *in praejudicium alterius partis* włożyć. Jam zaś oryginał obiecował ukazać po letnej (*sic*) mnie od w. k. m. przez Jastrzębskiego danej, na com trzy niedziele nad potrzebę z wielkim swym kosztem oczekiwał, jakoż, bych był mógł ten oryginał ukazać, mam za to, żebych był nie leda posługę około tatarskiego czara w. k. mści uczynił. Przecz posłan nie jest ten list, wiedzieć nie mogę, ale kto w tem przekazał był, i dobrej sławie r. p. tej i *dignitatis* w. k. mści przekazał. Jednak iż się to natenczas inaczej postanowić nie mogło, ile ze mnie było, obwarowałem strony czara przekopskiego pokój jako najlepszy być mógł, jako już wyżej jest dołożono. Z strony białogrodzkich i innych tureckich Tatar tę przyczynę dawali, iż oni są *confederati* przekopskiemu czarowi i poniekąd pod jego *jurisditią* (jakoż się to znaczy z onej obligacyi tatarskiej). Przeto za krzywdy jego czynić musieli, co przeciwko koronie czynili. Jednak już teraz srodze wszem pogranicznym sędziakom pod gardłem rozkazano, aby tego strzegli, żeby od Tatar ich żadna szkoda w ziemi w. k. mści nie była, jakoż mi oba sędziakowie sylistryjski i białogrodzki pisali, i przed sługami memi którym tam słał obiecowali, biorąc to na gardło swoje, że więcej tych szkód z tamtej strony w ziemi w. k. mści nie będzie. Basza mi też obiecał *prima quaque occasione* i sędziaka odmienić, i te herszty tatarskie Bakeja, Schichę ze Szargela i innych skarać, i tak to obwarować, aby tamtych rozruchów więcej nie było. Jakoż wierzę żeby to było zaraz uczynili, bo też i na sędziaka i na tamte Tatary ustawiczne skargi od Turków były, gdyżem i ja też przy sobie miał niektóre z Białogrodu, przez którym siła innych na sędziaka i na Tatary pobu-

dzał. Aleć m. królu oni zwykli *nihil directe*, ale wszystko *per occasionem* sprawować, przeto i tej na sędziaka czekać będą podobno, aby *sine tumultu* snadnie i jego i tatarskich tych wodzów (na które im trzeba fortelu użyć) skarać mogli. Baszać na żegnaniu ok. ło tego powiedział, że się chce postarać, iż w. k. mość sprawy jego rychło kontent będziesz być raczył.

Okolo więźniów n. mił. królu, nie wiem z jakimby żalem mnie zwłaszcza mówić przyszło, okolo których skorom do Konstantynopola przyjechał, zarazem wielkiej trudności i niebezpieczeństwam użył, bo nie dziw tam, że pospolitemu człowieku (który drogo więźnia zapłaci) ciężko gdy mu go biorą. Jużem ja o tem jednak wielkie akty miał i mocniem się ich domagał, prawie chcąc zaniechać wszystkiego, gdzieby mi w tem pakt nie dzierzeli. Basza aby mię w tem kontentował, wnet z rozkazania cesarskiego posłał sylistryjskiego sędziaka komisarzem do białogrodzkiego sędziaka, gdzie zaraz 1500 więźniów spisano (o tem mi obadwa sędziakowie zaraz dostatecznie dali) i już mi je, gdybych nazad jechał, wydać pewnie miano, gdy nasi przyciągnąwszy pod Oczaków, nietylko to, ale wszystkie inne koło przymierza sprawy sturbowali. Bo wnet za tą przyczyną wszystkie zaś więźnie *in illo disturbio* rozebrano i za morze zasłano: tak że teraz nazad idąc ten poseł turecki zjehawszy tam z rozkazania cesarskiego i z memi sługami, ledwo kilkadziesiąt małych dzieciak dostali. Aczem ich z Konstantynopola w drodze nie mało dostał i wywiódł. Sędziak mi też ich jeszcze więcej na submissyą zebrać co będzie mógł obiecał. I teraz już do Polski do mnie pisał, że 70 więźniów zebrał, żebych po nie posłał, o czemem ja dał znać j. m. panu wojewodzie ruskiemu i listym posłał do białogrodzkiego i sylistryjskiego sędziaka, przy którym też nieco więźniów jest zebranych, aby je temu kogo pan wojewoda pošle, wydali, do którego pisał żeby tam bez mieszkania po nie wyprawił, bo to jemu snadnie przyjdzie.

Okolo dziesięciny baraniej też mandat cesarski, aby ją porządnie wydawano starostom w. k. mści, a gdzieby dawszy po opowiedzeniu szkodę jaką popadli od

naszych, tamże im starosta będzie winien nagradzać, któryby od nich dziesięcinę wziął. Bardzo by my radzi tę dziesięcinę w. m. królu dawali, by jedno mogli spokojnie paść, bo dla tych niepokojów i cesarzowi z tamtąd niemało pożytku ubyło, i żywności wszystkim Turkom. Przeto iż ich to bardzo zajątrza przeciwko ludziom w. k. mści, potrzeba to już gruntownie opatrzyć, aby to kupiectwo pograniczne ustało. A tym posłańcom którzyby snąć okazji radzi, aby się najmniejsza do wzruszenia przymierza przyczyna nie dawała.

Dla tych tedy pogranicznych różnie postanowilem z baszą komissją pograniczną, na którą jest narzucony sędziak sylistryjski, który skoroby mu ten poseł dał znać, bez omieszkania zjedzie się z komisarzami w. k. mści we dwuset koni z obu stron, albo w Chocimie, albo w Śniatynie, co jest na woli w. k. mści z tą komissją czynić, co w. k. mść raczy. Ja się obawiam za takim naszym łupiestwem, że ludzie w. k. mści na tej tam komissyi winni zostaną. A choć komissya nie będzie, jednak to przymierza nie naruszy, gdyż się to tam *expresse* obwarowało, że coby z tych porównano być nie mogło, to ma *utrinque* być zapomniano. W czem racz w. k. mść podług najlepszego zdania swego postąpić, tylko miałali być komissya, aby nieodwłocznie była.

W tenże czas skoro po panu wojnickim sprawował poselstwo poseł turecki, który przy nim przyjechał, temi słowy:

Sultan Selim niezwyciężony cesarz Azyi i Europy, Czarnego i Białego morza pan etc. przez mię niewolnika i sługę swego ofiaruje w. k. mości dobrą swą przyjaźń, od Pana Boga dobrego zdrowia i wszelkiego szczęścia w długiem panowaniu w. k. mości żąda, tak jako przodkowie i ojciec świętej pamięci pana mego z przodki i ojcem w. k. mości, z w. k. mością samym, dobrą, stateczną przyjaźń i sąsiedztwo wiedli, tak też pan mój nigdy inaczej chce się przeciwko w. k. mości zachować, póki go Pan Bóg na świecie szczęśliwie chować będzie raczył, i póki do czego innego ze strony w. k. mości przyczyna nie będzie dana.

Po odprawieniu poselstwa które *articulatum* sprawo-

wał oddał królowi j. k. mości list przymierny w złotogłowym worku i listy od cesarza i od Mechmet baszy, które tu są wypisane:

List pierwszy cesarski.

Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu, wielu panów i panią, wszystkich ludzi rycerskich chrześcijańskich którzy w Jezusa dufają, panu, dobra nasza przyjaźń. Panie Boże daj, aby się wam po szczęściu we wszystkich rzeczach sprawiedliwych a ku ostatku abyście wdzięczniejszym Panu Bogu jego świętej miłości okazali (*sic*).

Przy tem oznajmujemy wam, co pierwaj pisał do nas sędziak białogrodzki oznajmując, iż ludzie wasi niemal, na imie pan Łaski i z inszemi krainnemi starostami, powiedając że go mać się (*sic*) za tatarskiem wojskiem ich dziesięciu tysięcy pod Oczaków bezpiecznie uderzyli i zamek obegnali, i którzy około tego zamku naszego poddani nasi bezpiecznie mieszkali, ich pobrali i co było ich bydła, owiec, koni stada, pobrali, i tych poddanych naszych pobrano, bydła rogatego 3160 i dziewięćdziesiąt pogłowia, a owiec 15,862 pogłowia, a koni 59 pogłowia i cztery czabany poddanego naszego na imie Solibana pojmali, i inszych poddanych naszych niemało pobrali. To iż jest naprzeciw przymierzu, potrzeba o te szkody dowiedziawszy się według przymierza ich złoczyńców karać, aby się przymierze pełniło. Posel wasz który był przy drzwiach naszych, dobrze świadom tych szkód poddanych naszych, a tak gdy się ten list nasz do was dojdzie, potrzeba (pamiętając na przyjaźń naszą i na przymierze które między nami jest) wedle tego byście sprawowali, i tego poddanego majątności, bydło, owce, konie i te czabany kazali wrócić, i tych którzy między nami przymierze rozrywają rozkazali karać, i toż dowiedziawszy się którzy poddanym naszym nosy i gęby rzezą, abyście ich rozkazali karać, i sędziaka naszego białogrodzkiego uciekł sługa z trochę majątności, i ten sługa jest w państwie waszem, i jeszcze pierwaj posłałem był dobrego sługę swego, na imie Abdy

czausza, i temu służebni ci dwa uciekli i zanieśli 317 złotych czerwonych i wiele inszych rzeczy, i powiadają że w państwie waszem są. A tak żądamy was tych służebników jego pojmuwszy z oną majątnością co zanieśli, temu słudze naszemu Hasan czauszowi do rąk abyście oddali, i tego posłańca naszego więcej miesiąca czterech niedziel przy drzwiach swoich nie dzierzeli, i do nas łaskawie i miłosiernie według starodawnego i statecznego przymierza naszego nie mieszkając odprawili. Pisan w Konstantynopolu. *Dat ut supra* w przymierzu.

Drugi list cesarski.

Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu wiele panów i paniąt, wszystkich ludzi chrześcijańskich panu, dobra nasza przyjaźń. Przytem oznajmujemy wam, iż żałował nam poddany nasz na imie Synan na posła waszego, który pierwaj tu przy drzwiach naszych był, i wziął u tego poddanego naszego stargowawszy czamletu za 60 usierzy aspr, i miał w Polsce oddać pieniądze za to komuby przykazał, ale ich temu przedał. A tak proszę temu posłowi swemu każcie przed sobą stanąć i temu poddanemu naszemu sprawiedliwość oczewistą uczynić. I teraz żądamy z was aby te pieniądze wszystkie były zapłacone temu poddanemu naszemu, aby żadna krzywda nie działa się. Ani też wedle przymierza sprawiedliwości poddanym waszym nie będziemy bronić. *Dat ut supra*.

Trzeci list cesarski.

Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu wielu panów i paniąt i wszystkich ludzi chrześcijańskich panu, dobra przyjaźń nasza. Przytem iż kadej nasz kilijski oznajmił pisaniem swoim do drzwi naszych, że poddanym naszym w państwie waszem niemała szkoda się stała, i ten poddany nasz na imie Jachja Żyd bił nam czołem i powiedział, że będący on kupcem naszym w państwie waszem, pan Świadzki pan Lukmirski tego kupca

naszego bezwinnie pojmał, powiedając żeś ty jest szpieg, i odebrał od niego wszystkę majątność i samego wsadził do laczni (sic) i więcej pięci miesięcy był w więzieniu i wziął u niego 4000 złotych czerwonych, siedemnaście grzywien srebra i trzy postawy sukna liuńskiego. A tak prosimy was abyście wedle przymierza takowych złoczyńców ukarali, którzy tego się dopuszczają, i posłaliśmy do was tego wiernego posłańca swego na imie Hassan czausza, aby i tę majątność tego poddanego naszego odzyskał, i aby się starał abyście tych rozkazali skarać, którzy między nami przymierza rozrywają. A my także w państwie naszym sprawiedliwości poddanym waszym bronić nie będziemy. *Dat ut supra.*

Czwarty list cesarski.

Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu wiele panów i panią i wszystkich rycerskich ludzi chrześcijańskich którzy ufają w Jezusa jego świętą miłość, panu wielkiemu, dobrą naszą przyjaźń, i Panie Boże daj abyście się wdzięczniejszymi ku ostatku Panu Bogu jego świętej miłości okazali.

Przytem oznajmujemy wam jako przyjacielowi naszemu, iż kupiec nasz na imię Mechmet Czelebi posłał do Moskwy dla skupowania potrzeb naszych, a tak jest tego potrzeba, aby on kupiec wrócił się do szczęśliwych drzwi naszych, i posłaliśmy posłańca naszego do was z tym listem i drugi list do kniazia moskiewskiego, aby tego kupca nie nie mieszkając do nas odpuścił. Żądamy was abyście tego posłańca naszego dobrowolnie nie nie mieszkając z państwa swego wypuścili z łaski swej, abyście kazali z ukraińnych zamków swych sprowa (sic) żeby się jaka szkoda onemu posłańcowi naszemu nie stała. A gdy ten kupiec nasz z Moskwy przyjedzie do państwa waszego, abyście bacząc na przymierze i postanowienie między nami, u tego kupca naszego żadnego myta z towarów naszych brać nie kazali, i jego dobrowolnie do państwa waszego przepuścili. A którzy furmani przy kupcu naszym będą do państwa waszego, i

tych furmanów abyście zaś nazad wypuścili na Moskwę, żeby się im w państwie waszem żadna krzywda nie stała. Pisan w Konstantynopolu, *ut supra*.

List od Mehmet Basze.

Najjaśniejszemu a miłościwemu królowi polskiemu j. m. Zygmuntowi Augustowi wielu panów, paniąt i wszystkich ludzi ryceskich chrześcijańskich którzy w Jezusa ufają panu wielkiemu, tem mojem pisaniem szczęśliwego w. k. mości nawiedzam, którego zdrowia i szczęśliwego panowania na długie czasy od P. Boga w. k. mości życzę etc. etc. Przytem iż niektóry kupiec pana mego j. ces. mości na imie Mehmet Czelebi posłał na Moskwę dla kupowania towarów pana mego list, tego potrzeba, aby ten kupiec nie mieszkając do szczęśliwych drzwi j. ces. mości przywrócił się. Przeto tedy posłańca tego j. m. pan mój z listem swym do w. k. mości posłać raczył i drugi list do kniazia moskiewskiego, aby onego kupca nie mieszkając odpuścił. A tak tego posłańca racz w. k. mość za granicę zaprowadzić rozkazać, i gdy się ten kupiec do państwa w. k. mości wróci, dobrowolnie przez państwo swoje racz go w. k. mość przepuścić.

Ja powolny sługa i rad służyć we wszystkich rzeczach dobrych w. k. mości gotów.

Mehmet Basza
nisko czołem biję.

List drugi od Mehmet Basze.

Najjaśniejszemu a miłościwemu królowi polskiemu j. mości Zygmuntowi Augustowi wielu panów i paniąt i wszystkich rycerskich ludzi chrześcijańskich którzy w Jezusa dufają panu wielkiemu, tem mem pisaniem szczęśliwego zdrowia w. k. mści nawiedzam, którego

zdrowia i szczęśliwego panowania na długie czasy mieć od Pana Boga w. k. mści życzę.

Przytem oznajmuję w. k. mści, iż z łaski i z miłości bożej między dwiema pany miłość i pokój stał się stateczny, i albowiem w. k. mść do wielkich i szczęśliwych drzwi j. m. pana mego posła swego przysłać, prosząc i żądając aby raczył przymierza swego ponowić, jako za przodków panów naszych stateczne przymierza bywały. A tak pan mój raczył na prośbę i na żądanie w. k. mści to uczynić, z łaski swej przymierze swe do w. k. mści posyła przez tego posła w. k. mści na imie pana Wojnickiego i przez swego posłańca na imie Hasan czausza; z łaski bożej jest to stateczne przymierze między dwiema pany i pokój. Raccie na to przymierze wejrzawszy, według postanowienia sprawiedliwie i statecznie się obchodzić według tego przymierza pana naszego. Pan nasz też tego przymierza w niczem nie wystąpi, i ukraińnym zamkom swym zakazał aby w państwo w. k. mści nie chodzili i żadnych szkód nie czynili, jako szerzej i dostateczniej w liście pana mego napisano jest do w. k. mści. A w. k. mść także raccie wskazać starostom swym ukraińnym, aby za granice i pod zamki pana mego podchodząc, szkód nie czynili, i aby się według artykułów tych sprawowali, które w przymierze są dołożone, które artykuły są postanowione przez posła w. k. mści, według tych artykułów raccie się w. k. mść sprawować i od onych nie odstępować, i tego posłańca pana mego nie mieszkając ze wszystkim dobrem odpuścić. Pisan w Konstantynopolu *ut supra*.

Rada najniższa pana mego mciwego
Mechmet Basza
 nisko czołem bije.

Odpowiedź na odprawie posłowi cesarza tureckiego.

Naprzód, iż to przymierze które j. k. mość z cesarzem tureckim j. mścią wznosił, także statecznie i spr-

wiedliwie chować będzie raczył, nie nie wątpiąc, iż cesarz j. mość turecki wedle tego przymierza zachować się będzie. Szkody które od pana Łaskiego i inszych poddanych j. k. mości pod Oczakowem się stały, acz nieumyślnie, bo tam gdy Tatarowie wybrali i wyplondrowali, poddane j. k. mości bieżąc za żonami i dziećmi, za bracią i dobytki swojemi, a tak za wielką szkodą, zalem i ciężkością ich to się stało, wszakoż j. k. mość chcąc dobrą przyjaźń i sąsiedztwo z cesarzem j. mość turekim zachować, chce, aby te krzywdy i szkody przez wspólne komisarzy (które przeszłego *sic* miesiąca maja na granice wyjechać po 200 koni z obudwu stron mają) uznane i porównane były. Pewien tego będąc, iż też i cesarz j. mść turecki szkody poddanych j. k. mości nagrodzić rozkazać będzie raczył.

Żydowi z potomki nieboszczyka pana sieradzkiego, i kupcowi z panem wojewodą podolskim o czamlet kupiony a niezapłacony, gdy ci sami osobami swemi będą, którym się krzywda stała, sprawiedliwość od j. k. mści uczyniona będzie, nie odkładając do komisarzów.

Co się tycze cesarza przekopskiego, temu j. k. mść upominki dawać obiecował aby mu służył i pomagał przeciwko każdemu nieprzyjacielowi j. k. mości. A iż się po niektóre czasy te upominki nie dawały i posłowie jego byli zatrzymani, działo się z tej przyczyny, iż powinności swej dosyć nie czynili, i owszem najeżdżał i szkody wielkie poczynił w państwie j. k. mści, aby już dalej szkód żadnych czar przekopski nie czynił, i powinnowactwo swe aby wypełnił.

Żąda przytem j. k. mść, aby ci Turcy którzy się dla spólnego łupiestwa ku Tatarom przyłatają i zbroi dodawają, byli karani gdy do tego przyjdzie, a przed komisarzami spólnymi pokaże się.

O Ormianina w Kamieńcu zmarłego król j. mość rozkazać raczy teraz przez komornika swego, aby jeśli co majątności zostało, coby kupcy długów swych słusznie dochodząc nie rozebrali, temu Ormianina tego bliższemu, poddanemu cesarza j. mści, było dano.

O cenę przez pana Tęczyńskiego wziętą dawał tę sprawę pan Tęczyński, iż ją oddawał, ale jej wziąć nie

chciano, powiedając iż jej więcej było. A tak ta rzecz musi się przed komisarzami spólnymi na on czas pokazać i porównać.

O zbiegłych sługach Abdi czauszowi i sędziakowi białogrodzkiemu j. k. mość wiadomości mieć nie raczy, ale się starostom dowiadować rozkazać raczył, a będąli w państwie j. k. mści nalezieni, będą wydani.

Raczył też j. k. mść to opatrzyć starostom swym zwłaszcza pogranicznym rozkazać, aby ani od pana Łaskiego, ani od żadnego innego poddanego j. k. mości, panu Bohdanowi wojewodzie wołoskiemu ani jego poddanym żadne się szkody nie działy, i samego pana Łaskiego od wszelakiego najazdu na ziemię wołoską i od czynienia szkód zakazaniem swem pohamować raczy.

**List króla jego mci do cesarza tureckiego przez tegoż
Czausza posłany.**

Serenissimo et potentissimo principi et domino sultano Selimo imperatori maximo Constantinopolitano, Asiae, Europae, Persarum, Arabum, Syriaeque ac Aegypti etc. domino, fratri, amico et vicino nostro charissimo. Salutem et omnis faelicitatis. Serenissime ac potentissime princeps et domine, frater, amice et vicine noster charissime. Serenitatis vestrae nuncius Hassan Czaus, quem una cum nuncio et oratore nostro magnif. Petro a Zborow castelaneo Wojnicienski renovandorum foederum nostrorum causa a nobis ad Seren. Vestram misso, hoc ad nos a Ser. Vestra obligatus ad nos. venerat, per quem nobis Seren. Vestra eadem foedera pacis inter nos innovatae commemorando nos hortata est, ut eisdem foederibus et pactis, ex mea parte satisfaceremus. Quod quidem etsi sponte et libenter sumus facturi, quae consuevimus cum omnibus principibus sancte inita foedera inviolabiliter conservare, tamen admonitio Serenitatis Vestrae fuit nobis grata, speramus quoque Seren. Vestram quod a nobis expectat, idem juxta eadem foedera benevole et fraterne praestaturam esse.

Exhibuit quoque nobis idem Nuncius Ser. V. ternas litteras quibus magnificum Albertum Łaski Ser. V. accusat et quasdam injurias subditorum suorum exponit, et ad Albertum quidem Łaski quod attinet, mandavimus illi severe, ut ab invadendo et perturbando damnisve aliis infestando palatino Walachiae sibi compararet, idem et omnibus praesertim in limitibus constitutis regni nostri capitaneis mandavimus, ut omnibus modis homines inquietos ex dominiis nostris sive aliunde per regnum nostrum in Walachiam transiendos prohiberent, injuriae et damna quae apud civitatem Oczakow in persecutione Tartarorum subditis Ser. Vestrae et nostris itidem ab illis illatae sunt, ea per commissarios nostros quos ad proximum mensem Majum ad limites et viciniam dominiorum suorum, tam nos quam Ser. V. missuri sumus, complanabuntur et compensabuntur. Quod idem Ser. V. facturam non dubitamus. Quod attinet Judeum qui quondam a magnif. Joanne Lutomirski castellano siradiensi in carcere detentus et aliqua summa pecuniae illi adempta fuerat. Is quoniam e vivis decessit, cum illius successoribus quam primum idem Judeus ad nos venerit et ipse negotium suum exposuerit, justitia illi administrabitur non dilato negotio ad praedictos commissarios. Idem facturi sumus cum magn. Georgio Jazłowiecki palatino Podoliae priori nostro ad Ser. V. oratore, quem ex literis Ser. V. telam quandam undulatam cuidam subdito Ser. V. nondum persolvisse intelleximus, simul atque idem subditus praesens fuerit, nam absentibus illis, nihil in praesentia constitui poterat. Ad alia quae nuncius hic Ser. V. postulavit, verbale responsum eidem datum est a nobis, quod Ser. V. pro mutua benevolentia nostra, a nobis benevole et fraterno animo accipiet. Ser. V. diu salvam et incolumem esse optamus. Datum Varsoviae 21 die Octobris. Anno Domini 1568. Regni vero nostri 39.

List do Meehmet Basze temuż posłowi dany.

Sigismundus Augustus etc. Magnifice sincere nobis dilecte. Grata nobis extitit commemoratio foederum et pactorum quae non ita pridem hoc anno cum seren. et poten. principe et domino sultano Selimo imperatore Turcarum, Syncer. Vestrae domino innovavimus. Etsi autem sponte et libenter semper ea praestituri sumus, quae ad incolumitatem foederum conservandam, bonamque amicitiam et jura vicinitatis retinenda faciunt, tamen in eo Sync. Vestrae erga nos bonum studium et animum recognoscimus, quod etiam ipse ad nos ea de re scripserit. Mandavimus autem capitaneis nostris omnibus praesertim in finibus dominiorum nostrorum constitutis, ut diligenter provideant, ne vel palatinatus Walachiae, vel ullae aliae seren. principis Vestri provinciae quoniam damno vel incommodo afficiantur. Idem nobis pollicemur de seren. principe Vestro ut non sit subditis suis sive Tartaris, sive aliis quibusvis admisimus quod foedera integritatem labefactare posse videatur. Quam ad rem Syncer. Vestra pro sua prudentia suae Ser. rationes et consilia accomodabit. Nos autem de Syncer. Vestra per commodas rationes bene mereri studebimus. Caetera ex eodem nuncio Ser. Principis sui uberius Syncer. Vestra cognoscete. Datum Varsoviae 21 Octobris A. Dni 1568.

KONIEC RELACYI.

Ukazował też pan wojnicki królowi jmci, iż chociaż w najlepszem przymierzu z cesarzem tureckim, jednak rzecz by być bardzo potrzebna, aby żołnierze ustawicznie na pograniczu byli dla tych Tatarów, którzy się przekradają w pola, których ani sam czar przekopski, ani sędziakowie ustrzedz nie mogą, żeby ich naszy gdyby się trafiło, nie chodząc pod zamki tureckie ale w ziemi królewskiej bić mogli. A iżby te zagony tatarskie tem łatwiej zachowane były, potrzeba gdzie na

szlaku zamek zbudować. Zaczem ukazował wszystkie pola wymiarkowane, któremi Tatarowie i wielkim i małym szlakiem przechodzą. Także i uroczyska które nam jeszcze Turcy przyznawają, i których nie przyznawają; wszakoż się jednak w liście przymiernym i dziesięcinym po staremu tego dołożyło: Iż skoro za Niestr w pola Turcy bydła stada i barany wyżoną, tedy z tamtych wszystkich pól ma iść dziesięcina królowi jmei, tylko by trzeba *in executione* to przywieść, aby kiedy tę dziesięcinę wybierano, a próżno tego w przymierze nie pisano, czego nie używamy. Coby snadnie z tej komisji która się na pograniczu z Turki postanowiła dojść mogło, jeśliby król jme mieć chciał, acz się na niej większa winność naszych pokazała niżli Tatar, i na to by jednak przyszło, żeby szkody za szkody zatarte były.

Ruiny starych zamków i uroczysk w polach Czarnej Bród, zamek i pola jego idą aż ku Wydowemu nad rzeką Roszą ku Tatarom. Balaklich co nad polem leży.

Uroczyska w polach które nam przyznawają: Kodymia, Szaffran, Treligoł, Tomkowa wola, ale te już tu bliżej leżą.

Tych zaś nie przyznawają: Itkiesz, Berenbej, Berzamy, Wirzech.

Drugie uroczyska na szlaku:

Taszmyny, Tawolhaki, w stronę Oczakowa.

Summaryusz szkód od Tatar uczynionych, przed gody *in anno* 1566 *et in anno* 1567 przez p. Brzeskiego spisany.

Naprzód ludzi pospolitych	6,178.
Wsi popalonych i spustoszonych .	327.
Bydła pospolitego	64,410.
Koni jezdnych i stad	9,353.
Owiec	175,120.
Pasiek	114.
Stogów pospolitego zboża	1,808.

Trzeci raz kiedy byli d. 17 *Juli*
wypalili i spustoszyli wsi 24

Wodze tych Tatarów, co trzeci raz byli: Sichoza,
Murza Sargiel i Bakaj, a tylko jeden dzień z ludem
w ziemi króla jmci byli.





